

intodnych



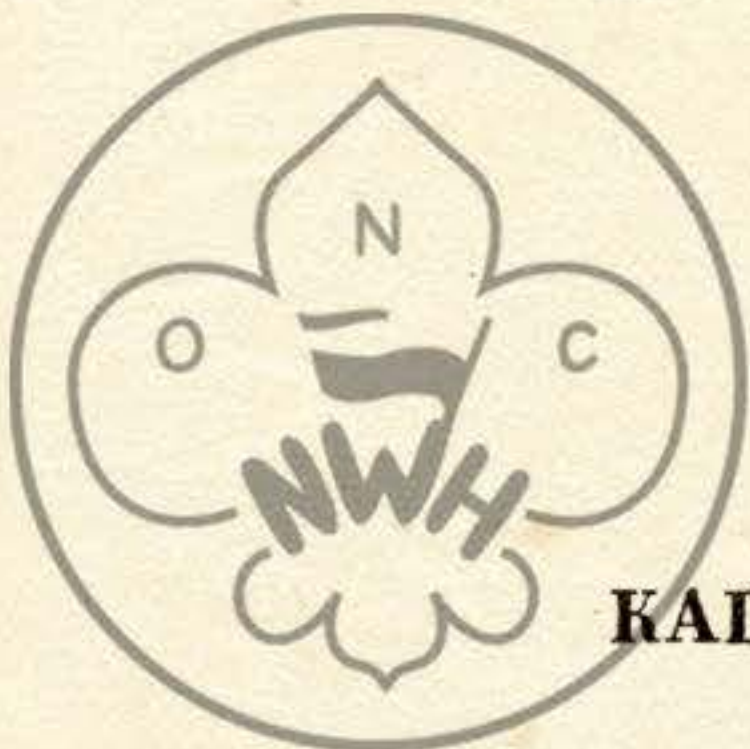
archiwum

LONDYN, 1947.

N. 10.

ARLY
MAS

CZY ZAMÓWIŁEŚ JUŻ NAJPOTRZEBNIEJSZĄ KSIĄŻECZKĘ ?



KALENDARZYK - INFORMATOR HARCERSKI NA R. 1948

archiwum

Zuchy są wszędzie

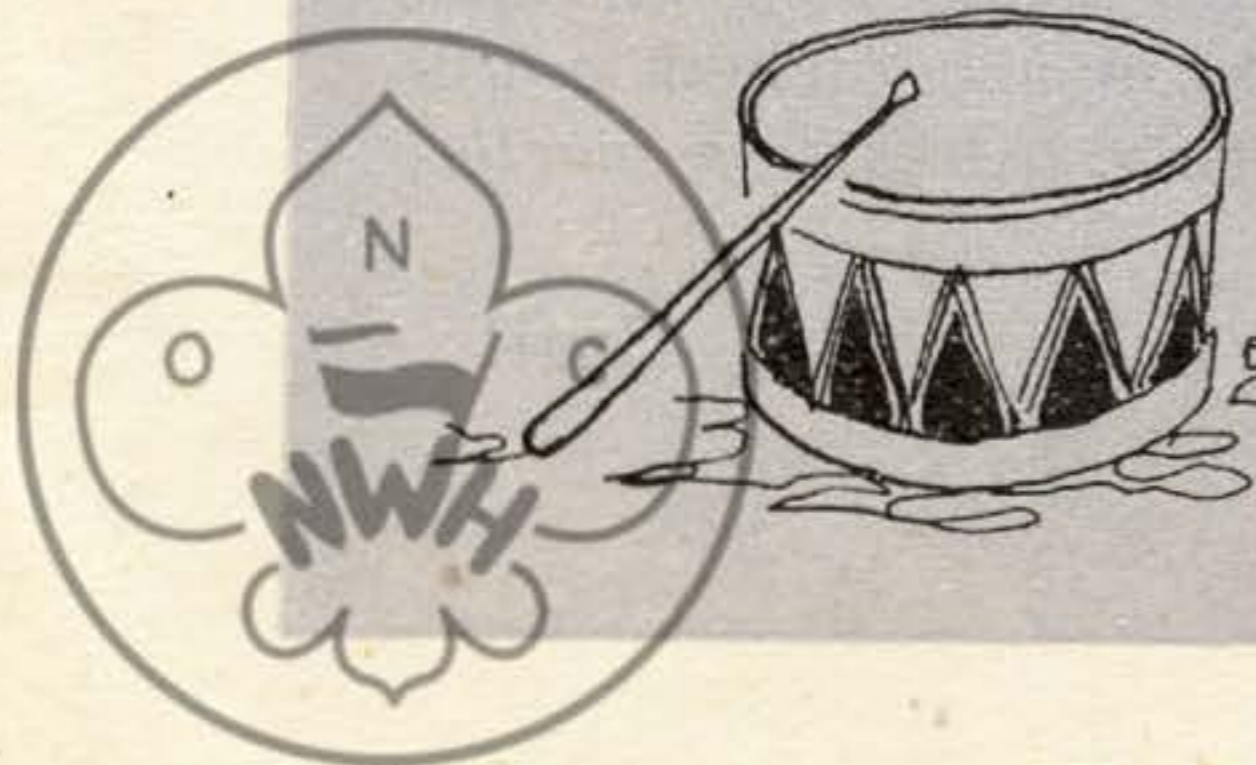
Gdzie rzucić okiem —
Tam nasze szyki:
Tu — „Mohikanie”,
Tam rycerzyki.

Ci się skradają,
Jak kot za kotem,
Tamci w szeregach
Z bębna łoskotem.

A hen — Kupalę
Świącą — „Słowianie”
I w korowodnym
Śpiewają tanie.

W lesie „wilczaki”
Szykują leże,
W wodzie „Rybacy”
Ciagną wężycze.

„Górnicy” kopią
A „Cieśle” grodzą
A „Góralczycy”
W „zbójckim” chodzą . . .



Wszędzie są zuchy, zuchy polskie. Wiecie, zrobimy jedną grę. Zapraszam do niej was wszystkich. I ciebie, Jurku, z gromady „Dzielnych Indian” z Ostricourt w północnej Francji, i ciebie, Basiu modrooka z Liege w Belgii, was „Zbójników” ze Sztokholmu w Szwecji, Sarenki z Waliwade w Indiach, Gromadę Stasia Tarkowskiego z Rodezji, Szóstkę Irenki z Maczkowa w Niemczech i wreszcie was wszystkich, zuchów polskich, rozsianych po całym świecie. Jesteście gotowi? Widzę, że tak. A więc zaczynamy.

Pierwsze zadanie do wykonania. Postarajcie się o mapę świata. Wiecie, taką dużą kolorową, na której zaznaczone są państwa i kraje.

Nie rób takiej miny, Jurku, na pewno ma twój ojciec w szafie. Widzę, że Irenka już stoi ze swymi krakowiankami przy ścianie z mapą.

Zaczynamy grę, która się nazywa „szukamy się po świecie”. O, widzę, że się wam podoba.

Odszukajcie na mapie Polskę. Już macie. Widzę, że Władek nawet odnalazł Warszawę — naszą stolicę. A teraz miejsce gdzie przebywacie w tej chwili — często długo trzeba szukać na mapie, aby je odnaleźć. O, jak jesteście czasami odlegli od rodzinnego kraju.

Kto jest najdalej? Jesteście ciekawi, rozumiem to — i zdradzę tajemnicę — Nowa Zelandia trzyma prym odległości — wiele wiele tysięcy kilometrów dzieli tę wyspę od Polski. Okrętem trzeba jechać parę miesięcy. Znaleźliście tę piękną wyspę wszyscy? Szukamy dalej zuchów po świecie.

Na was teraz kolej, „Sarenki” z Waliwade w Indiach. Wielu zuchów zapewne wam zazdrości pobytu w tym przedziwnym kraju, no i pięknych znaczków.

Jedziemy dalej, szukamy Meksyku. O, widzę radośną minę Jędrusia, który odnalazł ten kraj, położony w Ameryce

środkowej. I tam nasze zuchy zapędziła zawierucha wojenna. Świetnie się pewnie bawią w Indian.

Teraz znowu skaczemy po naszej mapie. Jesteśmy w środku wielkiego czarnego lądu, w Afryce. Wśród „buszu” — tak się dziwnie nazywają tamtejsze równiny porośnięte krzakami i trawami — ukryte są osiedla polskie. Jest ich wiele — wiele w nich zuchów. Bawią się w ciekawe gry murzyńskie, mieszkają w chatkach budowanych z traw i wielkich liści. Wieczorami słyszą wyjące szakale.

Wracamy do Europy, po drodze wstępując do Palestyny — Ziemi Świętej, Syrii i Libanu, aby odwiedzić nasze gromady.

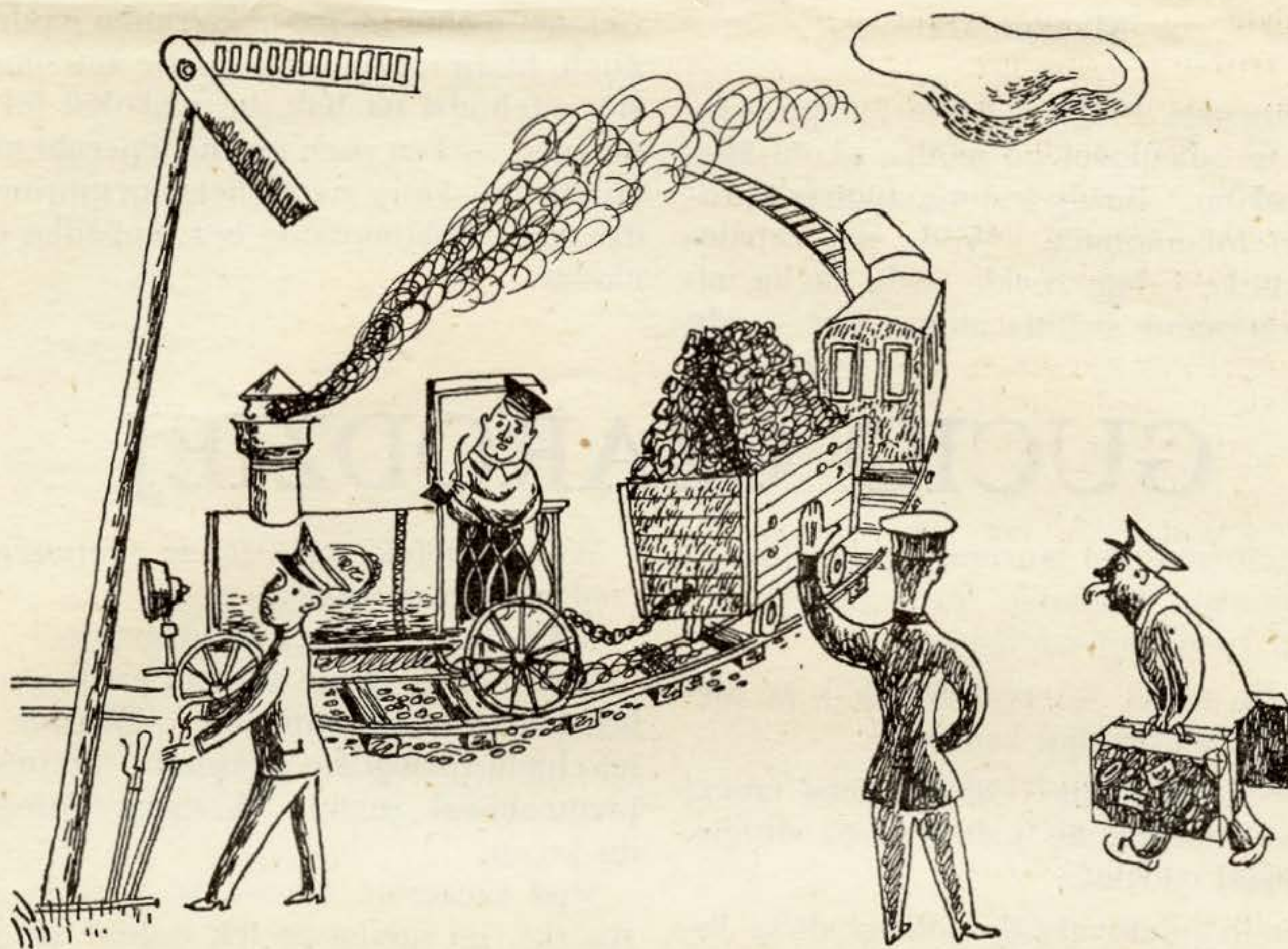
A gdzie się bawią po naszymu, po zuchowemu dzieci polskie w Europie? We Francji, Belgii, Holandii, Danii, Szwecji, Niemczech, Austrii, we Włoszech i wreszcie w Anglii.

Już odnaleźliście na mapie wszystkie te kraje. Tak. Widzę po waszych minach, że jesteście zdumieni... czy to prawda, że wszędzie, wszędzie są polskie zuchy. Że tańczą i śpiewają tak, jak wy, tak jak zuchy w Polsce.

Zapewniam was, że to prawda... a na dowód zapraszam was do jednego wspólnego koła. Trzymacie się już za ręce? Gotowe? A teraz wielka karuzela, wielka karuzela wszystkich polskich zuchów całego świata.

Karuzela kończy naszą grę, ale nie kończy naszej znajomości. Bo przecież już się znamy. Liczę więc, że wszyscy do mnie napiszecie, gdzie byście nie byli, czy was wymieniłem czy nie. Liczę, że napiszecie, jak pracuje wasza gromada, co robi, a może załączycie fotografię, a może liścik do innych zuchów z drugiego końca świata. Czekam z niecierpliwością.

Czuj!



KOLEJARZE

Czy słyszycie gwizd z daleka?
Wziąć latarki, kolejarze!
Długa podróż nas dziś czeka,
Znow przygoda się nadarzy!

Zabierzmy się do roboty,
Bo pociąg już dawno gotów,
I odejdzie razem z nami
Za godzinę z minutami.

Palacz będzie w piecu palił;
Maszynista świstał, kręcił,
Zawiadowca czas ustali,
Nadkonduktor będzie zrządził.

Przewekslujmy boczne tory,
Obejrzyjmy semafony.
Gwizdek. Ruszać. Pociąg w parze,
Do wagonów, kolejarze!

* * *

Dzisiaj, zuchy, mówimy wiele o podróżach. Jeździliśmy po mapie, mamy piękny wierszyk o kolejarzach, a teraz jeszcze kilka gier z cyklu „kolejarza”:

Dyżurny ruchu

Zuchy stoją szóstkami jeden za drugim — szóstkowy jest maszynistą, który prowadzi pociąg. — Na podłodze wódz

rysuje tory kolejowe kredą, po których jeżdżą pociągi. — Pociągi mają się krzyżować i mijać. — W środku pokoju urządzenie stacji, a przed stacją staje dwóch zuchów, którzy udają semafony. — Jeden z zuchów jest naczelnikiem stacji i daje semaforem znać, czy mają pokazywać „stój” czy „wolna jazda”. — Musi przy tym uważać, żeby pociągi nie najechały na siebie.



Maszyniści

Wszystkie zuchy stają w jednym szeregu w odległości od wodza około 50—60 kroków. Każdy jest maszynistą i prowadzi lokomotywę. Wódz ma zapaloną latarkę i daje znaki. Gdy zuchy widzą czerwone światła muszą stać — gdy

zielone, wolno im iść w kierunku wodza. Zuch, który na sygnał stój, nie zatrzyma się, odchodzi na bok, bo wykoleił lokomotywę. — Ten zuch jest najlepszym maszynistą — który najszybciej przyprowadzi swoją lokomotywę bez wypadku do wodza.

GUCIO CZARODZIEJ

Gucio stał pod murem, a przy nim, na betonowym trotuarze leżała kupka kamieni rozmaitej wielkości.

— On mówi — wołał Walek — że pięścią będzie rozbijał kamienie.

Pięścią kamienie?! Niesłychana rzecz! Dzieci cisnęły się jedno przez drugie, by lepiej widzieć.

Gucio odchrząknął, położył duży kamień na skraju chodnika, splunął w garść i uderzył z całej siły kułakiem w kamień. Uderzył raz i drugi i kamień rozpadł się na kilka części.

Wśród dzieci rozszedł się szmer podziwu. Ze zdumieniem Zuchy patrzyły jak Guccio brał kamień po kamieniu i pięścią rozbijał na drobne kawałki. Niesłychane!

Wtem Stefek, co stał w pierwszym rzędzie, wykrzyknął:

— Czekał, ja chcę też spróbować!

Gucio udał, że nie słyszy i prędko rozbijał dwa ostatnie kamienie. Właśnie w tej chwili rozległ się gwizdek. To wódz przywoływał zuchy. Wszyscy skoczyli do kręgu.

Miał szczęście Guccio, że zaczęła się zbiórka, bo gdyby Stefek dobrał się do jego kamieni i przekonał się... Nie były to bowiem zwykłe kamienie. Guccio je sobie przygotował „osłabił”. Robił to w ten sposób, że każdy kamień wkładał do pieca, w żar, a rozgrzany do czerwoności wyjmował szczypcami i wrzucał do zimnej wody. Kamienie na skutek tej „operacji” stały się kruche i łatwe do rozbicia.

K T O W Y G R A Ł ?

— Czy potrafisz wstać z krzesła? — spytał Adaś małego Waciu.

Waciu się bardzo zdziwił, że mu mądry Adaś takie niemądre pytanie zadaje i ze zdumieniem tylko oczy wytrzeszczył.

— Ty się tak nie dziw — rzekł Adaś. — Bo ja pytam na serio: czy wstaniesz z krzesła nie pochylając się ani odrobinki naprzód i nie pomagając sobie zupełnie rękami ani nogami?

— Pewnie, że potrafię — odrzekł mały Waciu. — A ktoby nie potrafił?

— Takiś pewny?

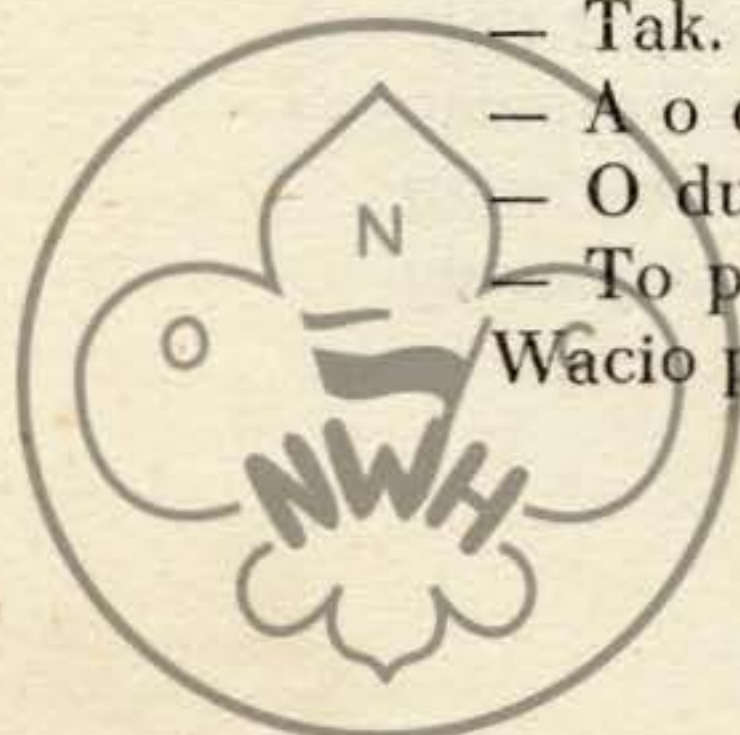
— Tak. Mogę się założyć!

— A o co? Założysz się o dziesięć znaczków?

— O dwadzieścia znaczków.

— To popróbuj. Pokaż czy wstaniesz.

Waciu próbował, spróbujcie i wy, a będziecie wiedzieli, kto wygrał zakład.



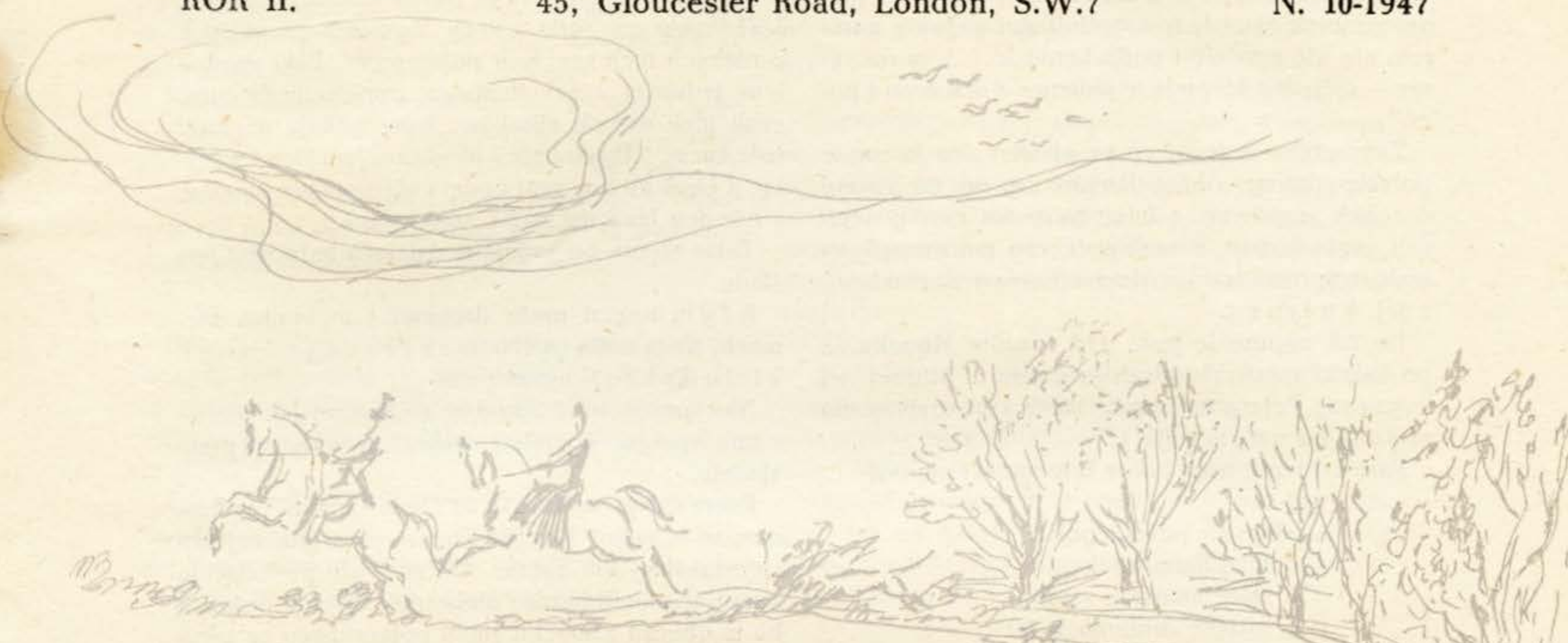
ŚWIAT MŁODYCH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ROK II.

45, Gloucester Road, London, S.W.7

N. 10-1947



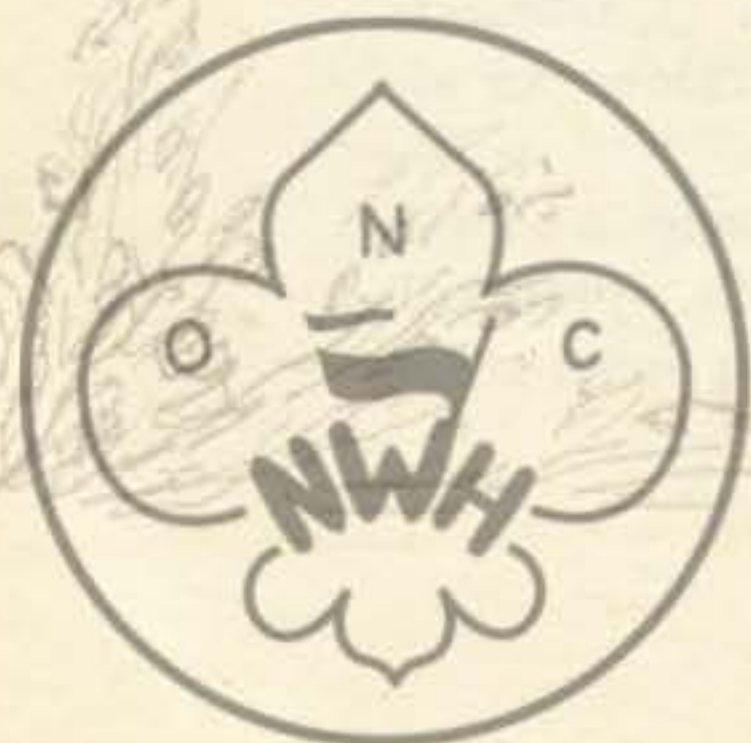
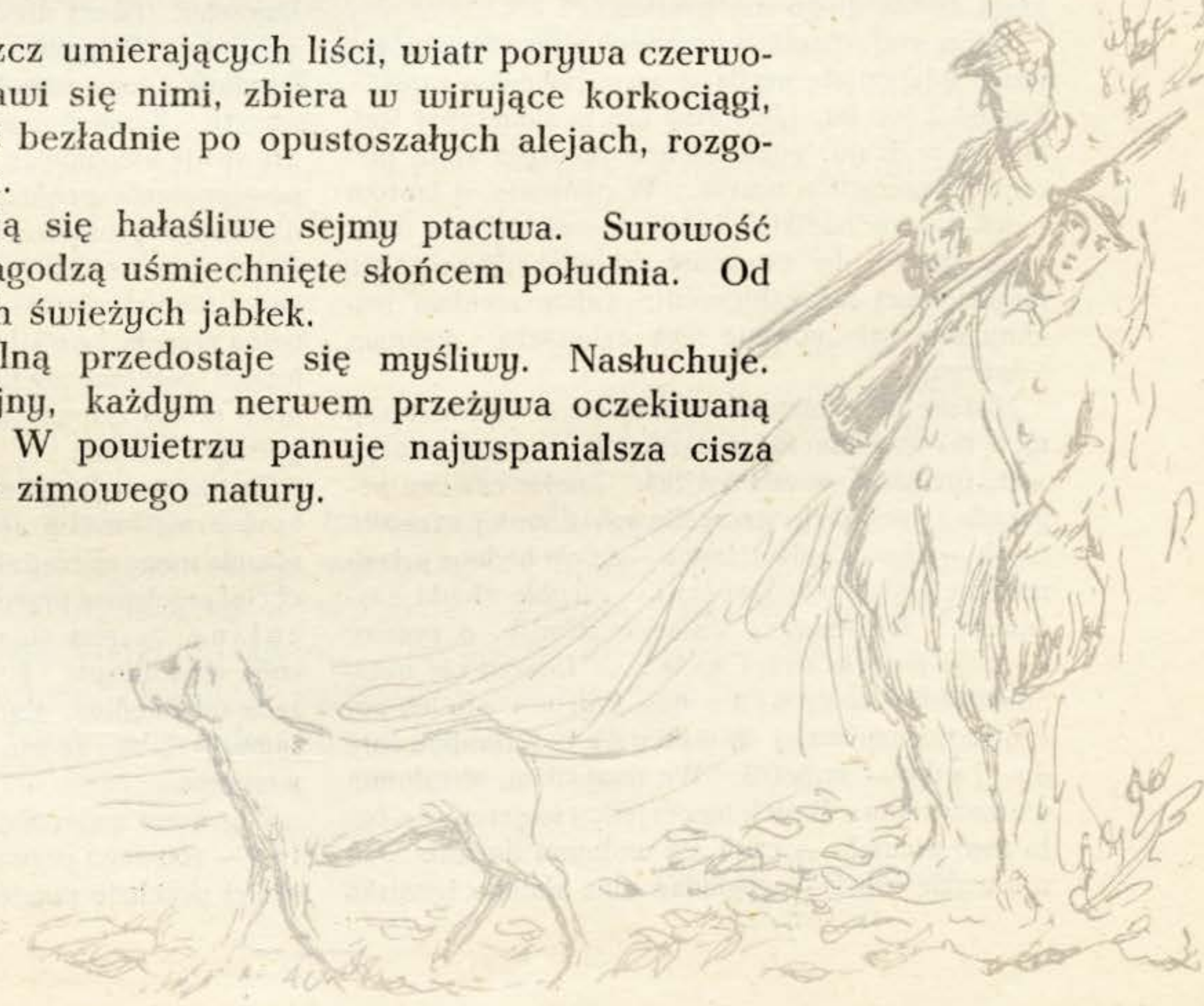
JESIEŃ

Z drzew opada deszcz umierających liści, wiatr porywa czerwono-złote tumany, bawi się nimi, zbiera w wirujące korkociągi, by za chwilę rozsypać bezładnie po opustoszałych alejach, rozgonić po lasach i polach.

Na rzysskach zbierają się hałaśliwe sejmy ptactwa. Surowość wieczorów i ranków łagodzą uśmiechnięte słońcem południa. Od ogrodów płynie zapach świeżych jabłek.

Przez zasłonę mgielną przedostaje się myśliwy. Nasłuchuje. Pies nastroszony, czujny, każdym nerwem przeżywa oczekiwaną przygodę polowania. W powietrzu panuje najwspanialsza cisza układającej się do snu zimowego natury.

Jesień . . .



archiwum

NASZA KULTURA

(gawęda)

Wywołałem „wilka z lasu”. Napisałem w jednej z moich gawęd, że czytelnikowi wolno z autorem się nie zgodzić i podyskutować. A ty mi zaraz — niejedno kłopotliwe pytanie: a dlaczego i po co?

Zauważyłeś z tego, co ja pisałem, że ja nasze polskie sprawy — bieg dziejów czy ów tak zwany dorobek umysłowy, a więc wszystko cośmy napisali, wybudowali, namalowali, czy nawet wyśpiewali, wyprowadzam z ducha Europy Zachodniej, z jej kultury.

Bo tak naprawdę jest. Od czasów Mieszka aż po ostatni wystrzał polskiego działa w bitwach tej wojny my Polacy żyjemy tą kulturą, tworzymy dla niej i — bronimy jej.

Parę lat temu nasz poeta Wierzyński napisał:

„Biją się polskie pułki
o Nike Samotracką,
o stare ateńskie zaułki,
o tysiące minionych lat”.

Co to znaczy? Co mają uliczki bardzo, bardzo obcego (pozornie...) nam miasta do naszych spraw? I co w ogóle znaczy słowo „kultura”, która aż tak drogo ma kosztować?

Wiesz co? Zamiast uczonych wywodów na ten temat udajmy się myślą w owe „ateńskie zaułki”. Sprzed 2.500 lat. Jesteśmy oto w słonecznej Helladzie, w kraju, gdzie słońce położyło złotą pieczęć na wszystkie twarze. W państwie, o którym jeden z jego wielkich ludzi napisał, że jest urządzone po to aby zapewnić człowiekowi możliwość „największej szczęśliwości”. Gdzie ideałem wychowania było uczynić tego człowieka „pięknym i dobrym”.

Możesz to państwo, a właściwie kilkadziesiąt tych tak czy inaczej związanych ze sobą państweczek, przejść wszerz i wzdłuż. Znajdziesz tam bogatych i biednych, szczęśliwych i mniej szczęśliwych — jak to z ludźmi bywa — dzieła będące przedmiotem podziwu ludzkości i — zwykle chatki wieśniacze. Dostrzeżesz walkę o władzę, o prawo, o swoje pojęcie treści życia... Uderzy cię natomiast jedno w s p ó l n e tym ludziom: oto ich poczucie wewnętrznej w o l n o ś c i i zamilowanie do ł a d u — symetrii. We wszystkim, absolutnie we wszystkim. U nich nawet jeńcy wojenni — a było tego niemało — czuli się wolnymi ludźmi. Jak niezwykle musiały wyglądać owe sławne igrzyska

olimpijskie w gaju Altis, poświęconym Zeusowi! Jednoczyły one setki tysięcy obywateli, przybyłych z różnych tych greckich państweczek. Były symbolem jedności i szlachetnego współzawodnictwa, czyli tych dwóch silników, które pchają naprzód wóz życia. Dyskobole i biegacze, lucznicy i jeźdźcy, a obok nich uczeni i poeci ubiegają się o palnę i wieniec laurowy, znak zwycięstwa...

Takie rzeczy nie mijają w dziejach ludzkości bez śladu.

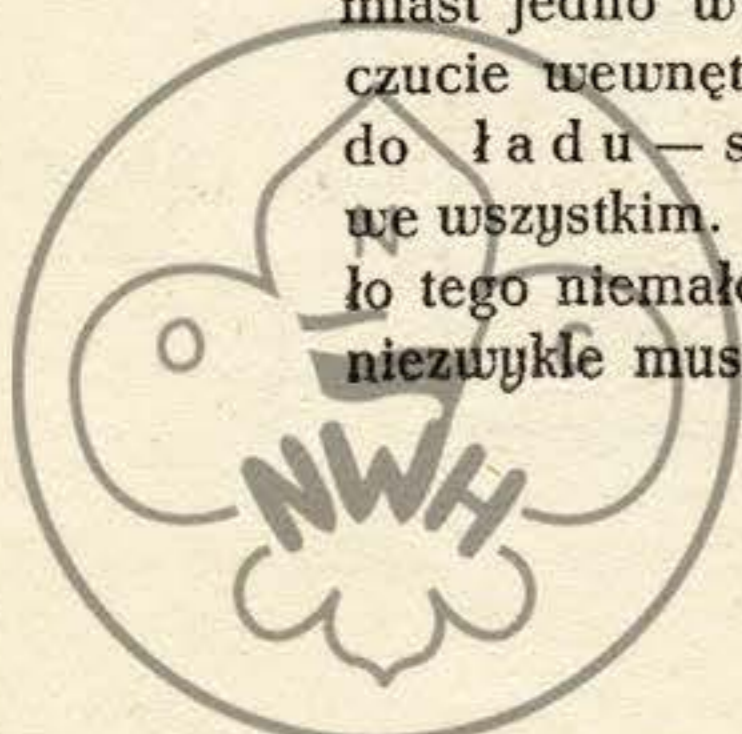
R z y m innymi może drogami i w innych formach, ale tą samą myśl o w a r t o ś c i j e d n o ś t k i l u d z k i e j ugruntował.

Nie sposób mi ilustrować to inaczej jak pierwszym lepszym, dowolnie wybranym z historii przykładem.

Rzecz dzieje się w roku 63 „ante Christo”, w Rzymie, w świątyni Jowisza Statora przy głównej ulicy rzymskiej Via Sacra. Odbywa się posiedzenie senatu w chwili bardzo niebezpiecznej dla państwa bo w obliczu zamachu stanu połączonego ze zdradą, ze strony człowieka bardzo wpływowego, członka tegoż senatu, Katyliny i jego zwolenników. Na mównicę wchodzi konsul Cycero, mający w zanadrzu nadzwyczajne pełnomocnictwa do zgniecenia zamachu. Rzecz dziwna, ale on z nich n i e k o r z y s t a. Wstępuje na mównicę, aby d o o c z u Katylinie i jego współnikom powiedzieć wszystkie zarzuty. Zamachowiec może się bronić, wyjawić czy swoją niewinność czy racje, które go do takiego postępowania przywiodły, on jest do tej obrony wyzwany, prowokowany. I chociaż każda chwila zwłoki grozi niebezpieczeństwem dla państwa, nikomu nie przychodzi do głowy rozprawić się z Katyliną przecie l e g a l n i e, bo na podstawie uchwalonych pełnomocnictw, ale z pominięciem moralnego prawa człowieka do publicznej swego postępowania obrony.

To nie jest li tylko efektowne scenerium. Ilekroć uzmysławiam sobie przebieg tego posiedzenia, nie mogę oprzeć się myśli, że Cycero swą mową chciał przekonać przede wszystkim s a m e g o K a t y l i n ę, że jest on człowiekiem złym i dla państwa szkodliwym. I — ojczyznę, w imieniu której żąda od Katyliny, aby opuścił Rzym. I, wreszcie, samego siebie, że nie żąda kary na człowieka niewinnego.

Oto masz najjaśniej wyrażoną zasadę a e q u i t a s — równego prawa dla wszystkich, sprawiedliwości uczciwie pojętej, zasadę, którą świat z Rzy-



mu odziedziczył jako najcenniejszy skarb cywilizacji.

Neminem laedere! Nikomu nie szkodzić!

Ale oto za czasów cesarza Tyberiusza w Judei padają słowa, które stają się — najwyższym ideałem, najwznioślejszym nakazem moralnym. Przychodzi w świat Nauka Wieczna, która rozszerza ideał rzymski. Każe ona nie tylko nikomu nie szkodzić, ale — każdemu czynić dobrze w imię miłości swego brata — bliźniego.

Nauka Chrystusa niezależnie od jej treści objawionej zawiera nowe sformułowanie kultury ludzkiej jako moralnego solidaryzmu. Historia urządzeń ludzkich przez wieki udowodniła nam, że tylko te zasady mogą służyć za podstawę organizacyjną ludzkości.

* * *

Oto, mój drogi, trzy czynniki, pod wpływem których sformowały się ideały życiowe Europy Zachodniej. Oddziaływały one nieodmiennie, bezustannie na naszą psychikę, na to cośmy tworzyli w życiu.

Ja ci nie chcę powiedzieć, że Europa zawsze była tym ideałem wierna. O, wiele, wiele razy działały się tam rzeczy i trwały całe okresy, które znajdowały się w rażącej sprzeczności z nakaza-

mi czy testamentem odziedziczonym przez nas 1947 lat temu.

Jedno jest pewne, że jeśli tak się działo, na równi z tym zawsze nurtował prąd, że tak być nie powinno i że dziejące się jest zdradą tych ideałów. Kultura Europy Zachodniej, ta prawdziwa, niefałszowana, jest niczym innym jak wrażliwością ludzkiego sumienia. Jeśli chodzi o nasze tu na ziemi porządki, streszcza się ona w jednym dążeniu do

uporządkowanej wolności.

Naprzeciw niej stoi zespół poglądów i psychicznych nastawień, wychodzących z założenia, że człowiek jest rzeczą służebną do raz po raz zmieniających się celów. Z głębokiego Wschodu, z tłumów wiecznych nomadów pochodzący kult siły, wiara w przemoc charakteryzuje tę „kulturę” w dążeniu do —

zorganizowanej niewoli.

„Kultura” ta kształtuje w osobliwy sposób dusze ludzkie. Na modłę niewolniczą. Dla nich zło nie jest zdradą żadnego ideału. Tak właśnie, oni mówią, być powinno.

Dwa te systemy razem istnieć na świecie nie mogą. To też należy przypuszczać, że prędzej czy później, ostateczna rozgrywka pomiędzy nimi jest nieunikniona.

J E S I E N N A P R A C A

Rzędy kobiet czerwieniły się na kopaniskach, rozlegał się grochot zsypywanych do wozów kartofli, miejscami orano jeszcze pod siew, stada krów srokatych pasły się na ugorach, długie popielate zagony rdzawiły się młodą szczotką zbóż wschodzących, to gęsi, niby płaty śniegów, bielily się na wytartych, zrudziałych łąkach, krowa gdzieś zaryczała, ogniska się paliły i długie, niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami. Wóz zaturkotał albo pług zgrzytnął o kamienie, to cisza znów obejmowała ziemię na chwilę, że słyhać było głuchy bełkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią, w zbitym gąszczu drzew pożółkłych. To znów śpiewka się zerwała lub krzyk, nie wiadomo skąd powstały, leciał nisko, tłukł się po brzdach i dołach i tonął bez echa w jesiennej szarości, na ścierniskach oprędzonych srebrnymi pajęczynami, w pustych, sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach. To włóczono role i tuman szarego, przesłonecznionego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pełzał aż na wzgórze, i opadał, a spod niego, niby z obłoku, wychylał się bosy chłop, z gołą głową, przewiązany płachtą. Szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i siał ruchem monotonnym, nabożnym i błogosławiącym ziemi. Dochodził do końca zagonów, nabierał z worka zboża, nawracał i zwolna podchodził pod wzgórze, że najpierw głowa rozczochrana, potem ramiona, a w końcu już był cały widny na tle słońca, z tym samym błogosławiącym ruchem siejby; z tym samym świętym rzutem rozrzucal zboże, co jak złoty pył, kolistym wirem padało na ziemię.

Wł. St. Reymont
(Chłopi)

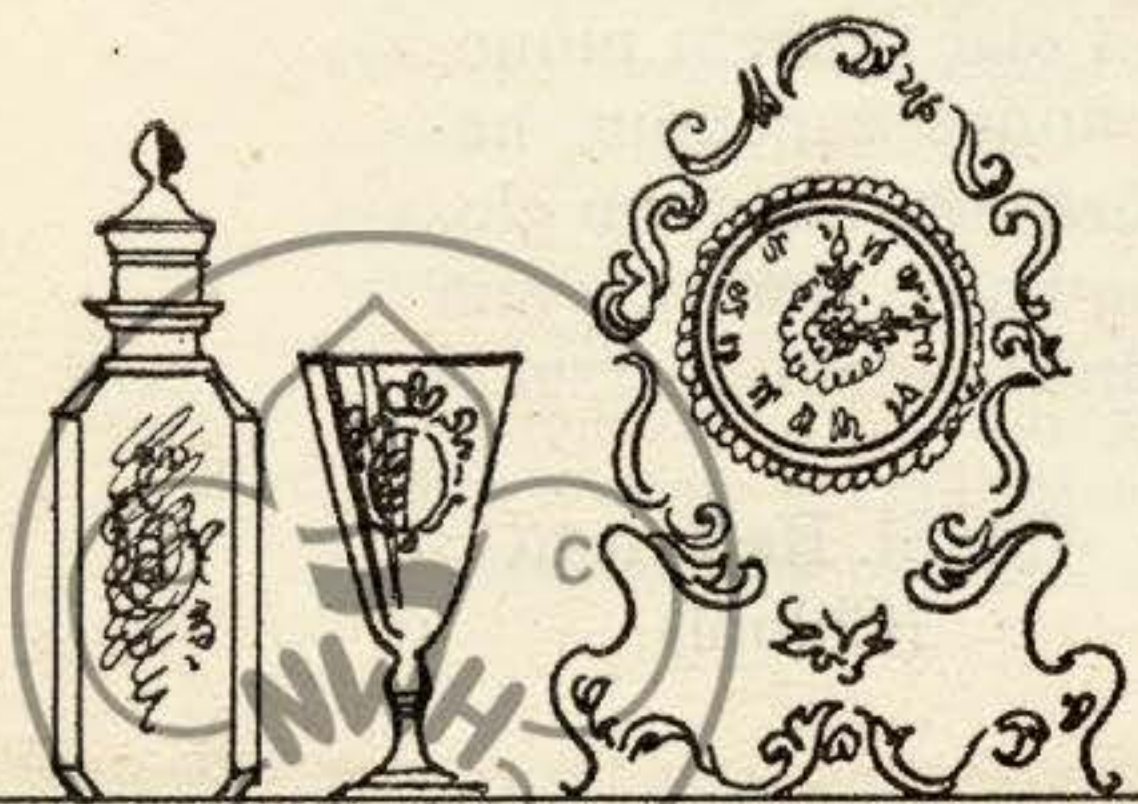
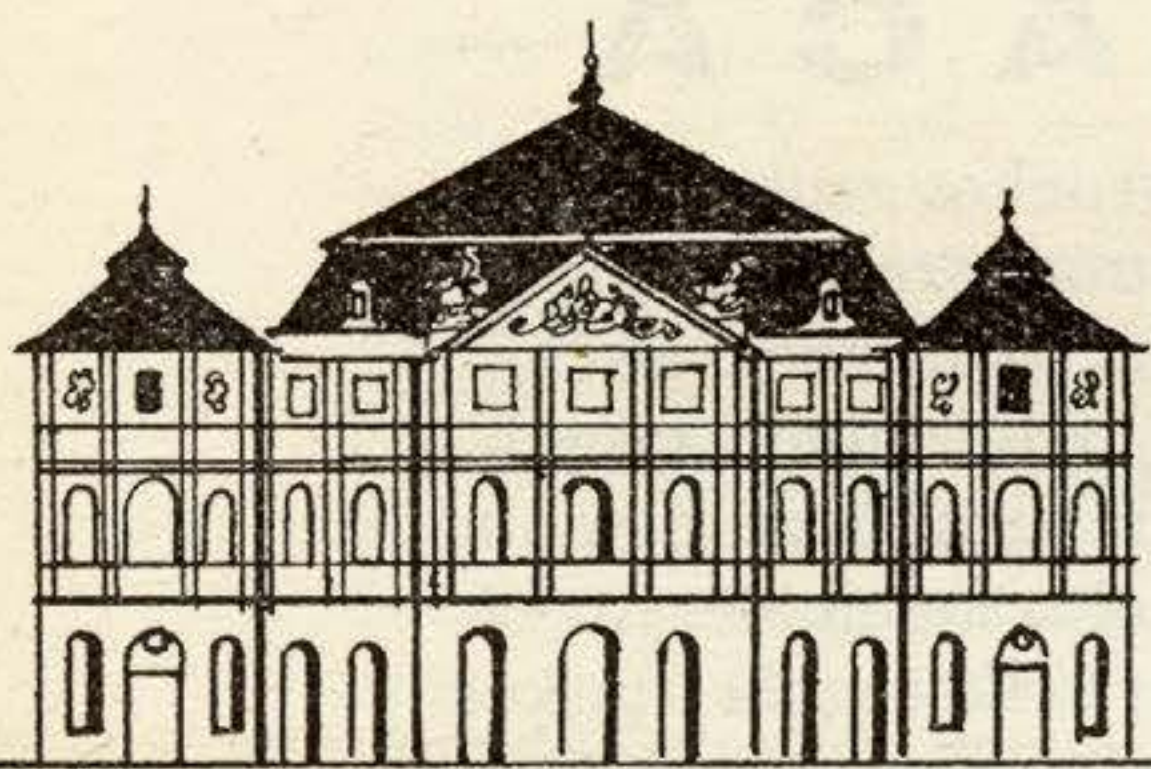


O B R A Z K I

CZASY SASKIE

Po śmierci Sobieskiego znów niezgodna nastąpiła elekcja. August, elektor saski, poparty przez cesarza i cara Piotra, wkroczył do Polski przez Kraków, a tymczasem drogą morską zdążył do niej, już królem obrany, kandydat francuski ks. Conti. August miał lepszych protektorów, a zgromadzone wojsko saskie i wielkie zasoby pieniężne zrobiły swoje. Ks. Conti dotarł wprawdzie do Gdańska, ale spotkawszy się tam z wrogim przyjęciem, zniechęcony i pozbawiony pomocy, do Francji zawrócił.

Panowanie Augusta II i jego syna Augusta III określa się wspólną nazwą „czasów saskich”. August II zwany Mocnym — w rękach łamał podkopy — marzył o odegraniu w Europie środkowej roli Ludwika XIV. Dążąc do wzmocnienia władzy królewskiej, wypowiedział walkę szlacheckiej „złotej wolności”. Celu swego nie osiągnął, a prowadzone przez niego wojny zubożyły bogatą Saksonię i zniszczyły Polskę. T. zw. wojna północna sprowadza na Polskę wojska szwedzkie i rosyjskie. Podczas wojny tej część Polaków obierze nowego króla, wojewodę poznańskiego Stanisława Leszczyńskiego. Poprzez go król szwedzki Karol XII — Augusta bronić będzie car Piotr. Kraj tak bardzo potrzebujący spokoju stanie się znów terenem walk, miasta przechodzić będą kolejno z rąk szwedzkich do rosyjskich; zapanuje rabunek i bezprawie. Klęska Szwedów przywraca panowanie Augusta II, Leszczyński uchodzi do Francji, ale prawdziwym władcą Polski staje się car Piotr Wielki. Poseł carski doprowadza do pojednania króla z narodem na sejmie w Warszawie, t. zw. sejmie „niemym”. Nazwa pochodzi stąd, że posłom odmówiono głosu i kazano przyjąć w milczeniu warunki ugody. Według jej brzmienia wojska saskie miały Polskę opuścić, a równocześnie wojsko polskie ograniczono do liczby 24.000. Postanowienia te miały rzekomo zabezpieczać Polskę przed samowolą królewską, w gruncie rzeczy stawały ją bezbronną wobec rosnących w siłę i groźnych sąsiadów: Austrii, Rosji i Prus. Rosja zyskała prawo mieszania się w sprawy wewnętrzne polskie.



HISTORYCZNE

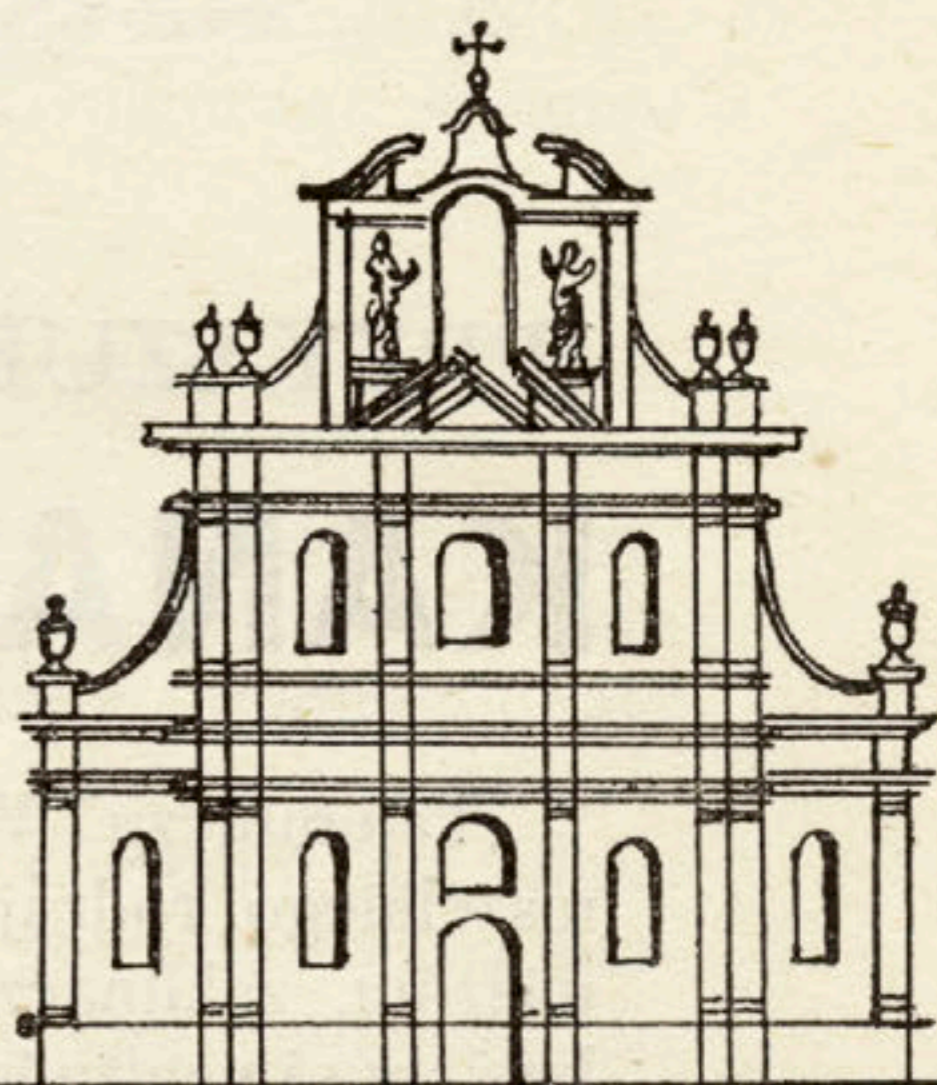
August II wyjechał z Polski i do śmierci przebywał w stolicy Saksonii, w Dreźnie, gdzie bawił się wesoło. Następca jego, August III, odziedziczył wszystkie wady ojca, a żadnej z zalet. Nie miał jego silnej woli, energii, ambicji. Interesuje się wprawdzie bardzo malarstwem i muzyką, ale zyskuje na tym tylko dwór drezdeński i wspaniała drezdeńska galeria obrazów. W Polsce spędzi za ledwie kilka lat, a rządy w niej przekazuje swemu ministrowi Bruehlowi. Rozpanoszy się on bezgranicznie; wszystkie metody będą dla niego dobre: intrygi, przekupstwo, grabież. Do znaczenia dojdzie również zięć Bruehla, Mniszek i dwaj Radziwiłłowie: hetman Michał i Karol t. zw. „Panie Kochanku”.

O dobro państwa nikt nie dba, o sprawy jego nikt się nie troszczy. Od czasów Jana Kazimierza ustalili się zwyczaj, że jeden poseł mógł zerwać obrady sejmowe, sprzeciwić się ich przedłużeniu przez postawienie swojego „veto” czyli „nie pozwalam”. Przywilej ten uważała dszlachta za „żreńnicę wolności”. Sejmy zrywano coraz częściej, za czasów saskich prawie żaden nie kończył należyście swych obrad. Kraj pozbawiony władcy, sejmu, wojska i pieniędzy, chylił się ku upadkowi, a społeczeństwo żyje bez troski, nie myśląc o dniu jutrzejszym. Bawi się król, bawią się możni panowie. Uczty przeplatane są wojaczką, ale tylko jednych z drugimi. Mnożą się „zajazdy” na sąsiednie dwory wśród których często płoną wielkopañskie siedziby i niszczejają wspaniałe parki. Tworzą się stronnictwa i zwalczające rody. Najpotężniejsi z nich to Czartoryscy i Potoccy. Szerzy się przekupstwo, kłótność, uniżoność i służalstwo.

Zbytek widnieje w stroju, jedzeniu i mieszkaniu. W klejnotach kochają się kobiety i mężczyźni. Na drogocenne tkaniny i futra nie szczędzi się grosza, a największą chlubą każdego szlachcica jest piękny i wzorzysty pas słucki. Mimo wpływów z zagranicy utrzymuje się strój narodowy, moda francuska przenika tylko na królewskie dwory.

Z dala od kraju śledzi z troską bieg wydarzeń, król-wygnaniec Stanisław Leszczyński. Dwukrotnie królem wybrany, dwukrotnie z Polski uchodził.

J. W.





JERZY SZULAK

KANAREK CZY KURCZAK?

„Tajemniczy Wschód” roi się od wszelkiego rodzaju sztukmistrzów, derwiszów, zaklinaczy węzów, wróżbitów, kuglarzy i wydrwigroszów. Trzeba przy tym przyznać, że sztuki swe mają oni doprowadzone do szczytu perfekcji — wtajemniczając się w arкана swej specjalności już od najmłodszego wieku.

W portach Bliskiego Wschodu zaledwie utrudzony turysta usiadzie przy stoliku jednej z licznych kawiarni, już jak spod ziemi wyrasta jeden ze sztukmistrzów. Nie pyta nawet, czy widz ciekawy jest jego produkcji. Rozłokowuje na stoliku swe nieskomplikowane przybory i rozpoczyna się przedstawienie. Nic nie pomaga oświadczenie, że już się te sztuki widziało i że może sobie

iść. „Mistrz” produkuje swój artystyczny program i natarczywie domaga się datku.

Nawiasem należy zaznaczyć, że w stosunku do Białego nie obowiązuje tu żadna uczciwość i na wszelki wypadek trzeba mieć się na baczności, by przy tej czy innej okazji, „magik” nie wyczarował portfela z kieszeni nieopatrzego widza.

Rzecz ciekawa, że złodziejstwo i nieuczciwość są tak rozpowszechnione jedynie w portach i miejscowościach uczęszczanych przez dużą ilość białych turystów. Gdy się pojedzie natomiast w górę Nilu, na przykład na pogranicze Sudanu, wierzyć się nie chce, że ci sami Arabi czy Beduini tak różnią się na korzyść, w porównaniu do swych pobra-



tymców z Kairu, Aleksandrii czy Port Saidu.

Jak widać wpływ białego człowieka na tubylców nie może w tym wypadku być zaliczony do dodatnich.

* * *

Pewnego skwarnege egipskiego popołudnia, pan Jan, chorąży maszynowy O. R. P. Ślązak, wyszedł na wędrowkę po Port-Saidzie. Zajrzał tu i tam, nie znalazł nic specjalnie ciekawego, zgrzał się setnie i postanowił nieco wypocząć. Jak na zawołanie „na kursie” ukazała się kawiarnia, nęcąca stolikami ustawionymi na ocienionej werandzie. Usiadł więc wygodnie i zamówił jakiś orzeźwiający napitek.

Zdecydowanie odprawił ulicznego handlarza usiłującego sprzedać mu laseczkę z misternie ukrytym w niej sztyletem — dał się za to namówić innemu na kupno portfela. Potrzebował go zresztą, bo kilka tygodni temu w Algierze został obrabowany przez Arabów — wynosząc z tej operacji pamiątkę w postaci głębokiej blizny na czole.

Z trudem pozbył się trzeciego handlarza, proponującego albumiki, kartki, jakieś wisiorki i łańcuszki, ale zmiękł na widok umorusanego brzdąca, liczącego chyba nie więcej niż sześć lat.

Smarkacz ustawił na stoliku trzy papierowe kulki, które nakryte odwróconymi do góry dnem puszkami, za wolą małego czarodzieja to zbierały się wszystkie razem, to się rozdzielały z powrotem pod swoje puszki. Zaprezentował następnie podobną sztukę z miedzianymi krążkami i wreszcie przystąpił do numeru głównego. Wyciągnął z zanadza malutkie kurczę. Pociągnął je za głowę i w dłoni ukazało się kurczę drugie. Powtórzył ten sam ruch i zaprodukował trzecie pisklę. Potem nakrył kurczęta jakąś szmatką, zrobił tajemniczy ruch ręką i gdy szmatkę zdjął, było tam już tylko jedno — pierwsze kurczę. Zado-

wolony z siebie malec wsadził kurczę w zanadze i wyciągnął rękę po datek.

— Słuchaj, smyku! — zwrócił się do niego pan Jan. Męczysz kurczaka. Sprzedaj mi go lepiej.

Bez większego trudu dobito targu — tylko za jedne dziesięć piastrow.

Następnego dnia rano już cały okręt mówił o tym, że do licznej kolekcji maskotek Ślázaka, przybył jeszcze „kanarek”. Gdy jednak wyszło na jaw, że to nie kanarek, a kurczak, natychmiast puszczono po okręcie historyjkę, że chorąży dał się oszukać i że zamiast kanarka sprzedano mu kurczaka.

Kawał udał się znakomicie, bo chociaż pan Jan długo i dobitnie wszystkim tłumaczył, że wcale się nie oszukał i że kurczaka kupił z całą świadomością — słuchacze znacząco się uśmiechali, porozumiewawczo spoglądali na siebie i raczej wierzyli w sfabrykowaną sprytnie historyjkę.

* * *

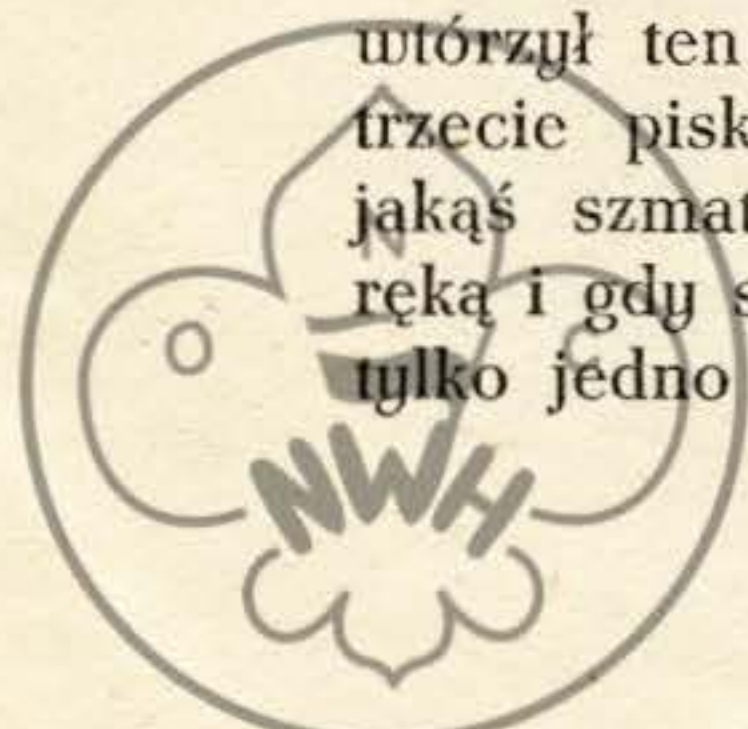
Taki był początek zaokrętowania naszego kurczaka.

Początkowo pan Jan osobiście go pielęgnował i żywił we własnej kabinie, ale pełniąc odpowiedzialne obowiązki na okręcie, nie bardzo miał na to czas.

Znalazł wreszcie chętnego do adoptowania kurczaka. Był nim starszy marynarz — maszynista, który podszedł do zagadnienia z praktycznego punktu widzenia. Miał mianowicie w Szkocji żonę i dziecko. Po powrocie do Wielkiej Brytanii odbęda się chrzciny potomka, a że z wyżywieniem nie jest tak nadzwyczajnie, podchodzi więc kurczaka i zawiezie do domu.

Kurczak o dziwo nie zdechł, jak przewidywało wielu. Przeciwnie — życie okrętowe całkiem dobrze mu służyło. Zadomowił się w specjalnie dla niego wybudowanej klatce-kojcu i za wyjątkiem częstych w tym czasie wybuchów bomb głębinowych i huku dział, których

(d. c. na str. 10)



VII. CZASOWNIK

c. d.

W poprzednim numerze „Świata Młodych” zostały omówione następujące formy czasownika: forma osobowa czasownika, bezokolicznik, imiesłów przymiotnikowy, imiesłów przysłówkowy.

W bieżącym numerze podajemy opis i ćwiczenia odnoszące się do dalszych form czasownika.

Przeczytajmy uważnie następujące przykłady:

- A. Chłopcy **grają** w piłkę. Ptak **śpiewa**. Ona **czyta** książkę. Dziecko **śpi**.
- B. **Przeczytaj** tę książkę. **Siedźcie** spokojnie. **Niech** Hania opowie, co wie o panowaniu króla Stefana Batorego. **Przyjdź** do mnie jutro rano. **Podaj** mi książkę.
- C. Chętnie **przeczytałbym** tę książkę. **Przyszedłbym** do ciebie jutro rano. Hania **opowiedziałaby** o panowaniu króla Batorego, gdyby wczoraj uważała na lekcji. Dziecko **spaloby**, gdyby było cicho w pokoju.



okoliczności, w jakich czynność lub stan się odbywa, dalej — od intencji osoby mówiącej o danej czynności lub stanie.

Jeżeli mówię: ona czyta, ptak śpiewa, dziecko śpi, stwierdzam poprostu, że jakaś czynność lub stan ma miejsce, całkiem zwyczajnie mówię o czyjejs czynności lub stanie. Ten sposób mówienia o czynności lub stanie wyrażamy formą czasownika, zwaną **Trybem orzekającym**.

Jeżeli mówię: przeczytaj, przeczytajcie, niech opowie, opowiedz, siedźcie, wtedy polecam komuś coś, rozkazuję wykonanie jakiejś czynności; używam wtedy czasownika w formie **Trybu rozkazującego**. Forma ta może też wyrażać nie rozkaz, ale prośbę, np.: podaj mi (proszę) książkę. Przyjdź do mnie!

Jeżeli mówię: przeczytałbym, przyszedłbym, opowiedziałbym, spaloby, nie stwierdzam, że jakaś czynność się odbywa, nie nakazuję jej, ale przypuszczam, że mogłaby być wykonana, lub zaznaczam użyciem tej formy, że powinna być wykonana; wyrażam to użyciem formy **Trybu przypuszczającego**.

Ćwiczenie:

Uzupełnij formę trybu orzekającego odpowiednimi formami trybu rozkazującego i przypuszczającego: piszę, pracujemy, śpiewa, grają, kupujesz, szukacie, szyją, biegnie.

Z przykładów zamieszczonych w punktach A. B. C. widzimy, że o tej samej czynności lub stanie możemy mówić w różny sposób. Różnica uzależniona jest od

Tę samą treść możemy wyrazić w rozmaity sposób, np.: Powódź **zalała** wieś, albo wieś została **zalana** przez powódź. Uczeń **przeczytał** zadanie, zadanie zo-

stało **przeczytane** przez ucznia. Orkiestra odegrała poloneza Szopena, polonez Szopena został **odegrany** przez orkiestrę. Mickiewicz **napisał** „Pana Tadeusza”, „Pan Tadeusz” został **napisany** przez Mickiewicza.

Różnica w wyrażeniu tej samej treści, zaznaczona została przez użycie różnej formy tego samego czasownika. Czasowniki w zdaniach pierwszych każdego przykładu wyrażają czyjąś czynność (co ktoś zrobił): przeczytał, odegrała, napisał. Te same czasowniki w zdaniach następnych wyrażają stan wywołany czyjąś czynnością. W pierwszym wypadku czasownik użyty jest w formie **strony czynnej**, t. j. oznacza czynność, np.: piszę, pisać, piszący i t. p., lub stan, ale bez zaznaczenia, że jest on skutkiem czyjejś czynności, np.: śpię, spać, śpiący; w drugim wypadku czasownik użyty jest w formie **strony biernej** t. j. wyraźnie uwydatnia, że stan jakiś został wywołany czyjąś czynnością, np. został przeczytany, odegrany, rozdarty (przez kogoś).

W związku z tym należy uprawić się na przykładach z jakiegokolwiek czytanka w rozróżnianiu czasowników, które wyrażają stan wywołany czyjąś czynnością — są one wtedy użyte w formie biernej (np.: pochwalony, poplamiony, podarty i t. p.), od czasowników, które wyrażają stan, ale nie uwydatniają, że go wywołała czyjąś czynność — użyte są zatem w stronie czynnej (leżąca, spoczywa, spać).

Używając form osobowych czasownika należy naogół unikać form strony biernej. Lepiej brzmi w języku polskim zdanie: „Chór odśpiewał kilka pieśni” niż „Kilka pieśni zostało odśpiewanych przez chór”.

Zastanówmy się, jaka jest różnica między czasownikami podanymi w lewej kolumnie a czasownikami w prawej?

odbudował
napisał
obiecał
uszyje
opowie
zbierze

budował
pisał
obiecował
będzie szyła
będzie opowiadać
będzie zbierać

Różnica w znaczeniu jest jak widzimy wyraźna: czasowniki z lewej strony oznaczają, że ktoś czynność wykonywał i skończył ją, natomiast czasowniki po prawej stronie kolumny oznaczają, że ktoś jakąś czynność wykonywał ale jej nie skończył, np.: czytał książkę ale jej



nie skończył, nie przeczytał, lub będzie wykonywał jakąś czynność, ale jej nie skończy.

Czasowniki w lewej kolumnie nazywamy **czasownikami dokonanymi**, oznaczają czynność dokonaną, skończoną, czasowniki w prawej nazywamy **czasownikami niedokonanymi**, oznaczają czynność niedokonaną, nieskończoną.

Od czasowników niedokonanych tworzymy formy osobowe czasu teraźniejszego, np. płacę, czytam, rachuję; czasu przeszłego — płaciłem, czytałem; czasu przyszłego — będę płacić, będę czytać.

Od czasowników dokonanych tworzymy formy osobowe czasu przeszłego, np.: zapłaciłem, czasu przyszłego — zapłacę.

Te różne formy czasownika, które poznaliśmy w poprzednim i bieżącym Nr. „Świata Młodych”, składają się na jego odmianę; odmianę czasownika nazywamy **koniugacją**. M. L.

przeczytał
powiedział

czytał
mówił



archiwum

bardzo nie lubił — nic zdawało się nie zakłócać jego beztroskiego i dostatniego żywota.

Kiedy podrośł, nabrał pewności siebie i tężyzny. Przyzwyczał się do fali i nie-naturalnego — bądź co bądź — życia na okręcie. Wypuszczony z klatki, spacerował po pokładzie, a wynoszony na molo — nie znajdował żadnej atrakcji w pobycie na lądzie i powracał na okręt. Tu czuł się najlepiej.

Niewiadomo, czy nastrój wojenny okrętu, czy też drażnienie przez niektórych marunarzy, wytworzyły w kurczaku wojowniczość i odwagę. Na każdą zaczepkę odpowiadał zdecydowanym atakiem. Niejeden z pośród załogi odczuł na własnych łydkach lub rękach siłę dziobnięcia kurczaka, który w międzyczasie wyrósł na zupełnie przystojnego i dziarskiego kogucika. Bardziej usportowieni członkowie załogi byli zdania, że marnują się jego walory i że lepsze byłoby dla niego miejsce na arenie walk kogucich — niż w garnku.

Raz nasz kurczak omal nie zakończył tragicznie swego żywota.

Wstąpiliśmy po ropę do Augusty na Sycylii. W trakcie dobijania do molo, zechciało mu się wyskoczyć na ląd. Nie obliczył dobrze odległości i zamiast wylądować na molo — wpadł do wody pokrytej grubą warstwą ropy. I w tej sytuacji nie stracił głowy. Wyciągnął ją wysoko ponad wodę i popłynął wzdłuż molo, upodabniając się bardziej do kaczki niż koguta. Niewiadomo, czy na długo starczyłoby mu sił do walki z obcym dla siebie żywiołem, gdyby nie energiczna akcja ratunkowa ekipy marynarskiej śródokręcia, która nie pzwoliła mu na dalszą demonstrację zdolności pływackich. Wyciągnięto na pokład kurczaka zmęczonego, przerażonego i pokrytego gęstą powłoką ropy.

Nadszedł nareszcie dzień powrotu do Wielkiej Brytanii.

Różne uczucia władały załogą Ślązaka. Kawalerowie, stanowiący znakomitą większość załogi, chętnie pozostaliby na Morzu Śródziemnym conajmniej jeszcze na rok. Żonaci i zaręczeni — nie mogli doczekać się godziny przybycia do Plymouth. Chyba największą niecierpliwość przejawiał opiekun kurczaka, wężąc perspektywę urlopu, chrzcin syna i smakowitego udka swego tłustego pupila.

Tymczasem — „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi”.

Po powrocie do Wielkiej Brytanii, okazało się, że nawet nie ma co marzyć o urlopach. Zbliżająca się inwazja Francji wymagała przygotowania i zamiast wymarzonego wypoczynku — przyszły tygodnie wzmożonych ćwiczeń, nocnych patroli i uganiania się po Kanale Angielskim, za niemieckimi ścigaczami.

Kurczak brał udział w tym wszystkim.

Aż pewnego poranka w Portsmouth, czy Plymouth stwierdzono, że nie ma kurczaka w klatce. Opiekun jego wraz z kolegami przeszukali wszystkie możliwe zakamarki na okręcie i cały port. Na przestrzeni dziesięciu miesięcy zaokrętowania na Ślązaku nie zdarzyło się, by kurczak oddalił się kiedykolwiek od okrętu dalej niż na kilkanaście metrów — i zawsze sam powracał na pokład. Tym razem ślad po nim zaginął.

Możliwość dezercji wykluczaliśmy zdecydowanie. Tak niehonorowego postępkowi nawet nasz kurczak nie mógłby popełnić.

Po wielu dociekaniach przyjęliśmy za najbardziej prawdopodobne, że ktoś zapewne również miał w perspektywie chrzciny lub inną uroczystość rodzinną i opierając się na jakichś nieznanym nam przesłankach, przejął opiekę nad doskonale utuczonym kurczakiem — niepocieszonego Starszego Marynarza-Maszynisty O. R. P. Ślązak.

Jerzy Szulak.

NASZE POKAZY

W poprzednim numerze mówiliśmy o tym, jak to w prosty sposób zastępy w pewnej drużynie przygotowały pokaz kostiumowy. Dzisiaj drużynowemu przyszedł inny bardziej oryginalny pomysł do głowy.

Prostu każdy zastęp musi chwilę pomyśleć, a potem przedstawić scenkę, która będzie wyobrażała jakiś pomnik warszawski. Chodzi o to, aby skromnymi środkami, jakie są w dyspozycji chłopców na miejscu w izbie, wywołać wrażenie podobieństwa do odtwarzanego obiektu.

Przez chwilę po sygnale drużynowego wydawało się, że wszyscy stracili ostatecznie głowę i że kręcą się jak nieprzytomne muchy w ukropie, ale po krótkiej chwili zastępowi opanowali sytuację. Zastępy zaczęły się naradzać w swoich kąciakach. Na efekt narad nie trzeba było długo czekać.

Tym razem „Rysie” byli gotowi pierwszy. Na wspinałym koniu (dwóch chłopców odpowiednio omotanym kocami) siedzi rycerz w hełmie na głowie i z mieczem w ręce. Pod nogami konia leży roztratowany jakiś osobnik.

— Pomnik Jana III na Agricoli — krzyknęli chłopcy chórem prawie.

Rysie zadowoleni ze swego pokazu rozplątywać się zaczęli z koców i zasłon. „Lwy” zajęły teraz uwagę swoim pokazem. Kilku chłopców z kocami zrobi-

ło coś w rodzaju tła. Tło to miało kształt pochylonego owalu. zakończonych licznymi gałązkami (które trzymały ręce chłopców ukrytych poza kocami), na przykrytym taborecie zasiadł jeden z chłopców, w rękach trzymając wyciętą z papieru lutnię. Reszta chłopców zastępu ułożyła się półkolem u stóp siedzącego, tworząc ramy dla białego prześcieradła które miało imitować wodę.

— Niechże ich! — wykrzyknął Janek. — Przecież to pomnik Szopena. To siedzi sam muzyk, za nim pochylona wierzba, a u stóp tafla wody. Pamiętam przecież ten pomnik z Parku Ujazdowskiego.

Inne zastępy miały do zarzucenia „Lisom” to, że ich pokaz był najłatwiejszy. Po prostu szybko owinęli stół kocem i postawili na nim stołek, na którym usiadł jeden z chłopców, trzymając globus.

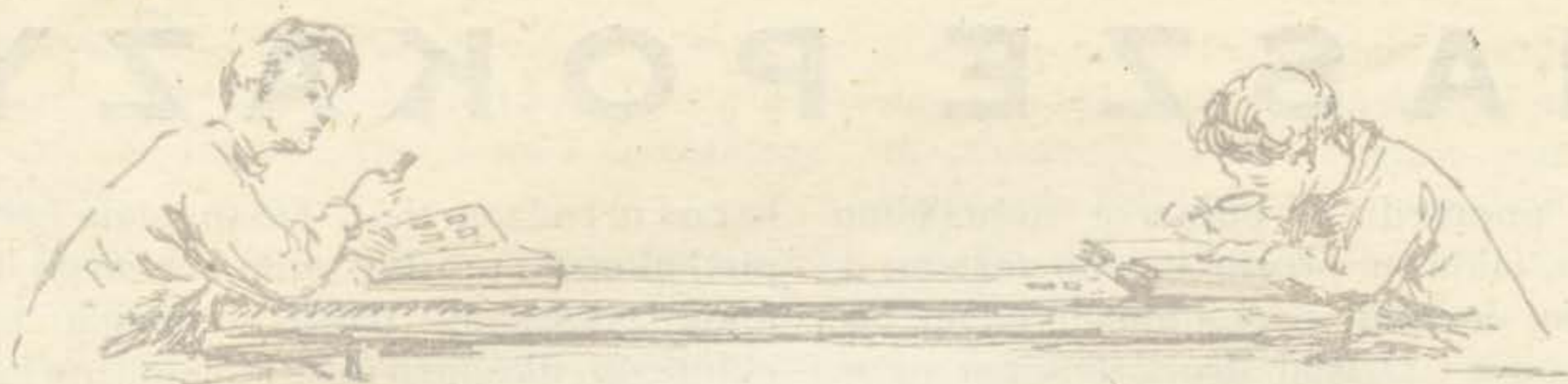
Wszyscy wiedzieli, że jest to pomnik Kopernika na Krakowskim Przedmieściu.

Drużynowy powiedział nieco zmartwionym „Lisom”: Pokaz wasz jest równie dobry jak pozostałe. Chodzi przecież nie o środki, a efekt. Chodzi poza tym o to, żebyście wszyscy współpracowali przy powstawaniu projektu i jego wykonaniu. Nieraz najprostsze pomysły bywają najlepsze. Będziecie zresztą mieli okazję popisać się w bardziej skomplikowany sposób.

Szary Wilk.



archiwum



KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

NOWOŚCI FILATELISTYCZNE Z POLSKI

We wrześniu 1947 r. ukazała się nowa seria znaczków „Świat Pracy”. Seria składa się z 4 znaczków formatu pionowo-podłużnego. Drukowane były te znaczki we Francji, papier dość cienki, biały gładki, perforacja 13. Projekty rysunków wykonania artystów polskich, grawerowane przez grawerów francuskich.

- 5 zł. brązowo-fioletowy. Mechanik z młotem w ręku na tle koła zębatego, w oddali kominy fabryczne.
- 10 zł. szmaragdowy. Żniwiarz koszący żyto.
- 15 zł. ciemno-niebieski. Rybak w nieprzemakalnym stroju, trzymający złowioną rybę.



20 zł. ciemna sepia. Górnik rozbijający pokłady węgla. Najbardziej pod względem artystycznym udany znaczek.

Przedruki

Z braku wyższych wartości znaczków lotniczych przedrukowano zapasy pierw-

szych znaczków polskich drukowanych w firmie „GOZNAK” w Moskwie.

Nadruk czerwony „zł. 40 LOTNICZA” oraz kreski kasujące dawną wartość wykonano na ciemno-zielonym znaczku za 50 gr., a przedstawiającym fragment pomnika Grunwaldzkiego — nakład około 1.200.000.

Nadruk czarny „LOTNICZA” 50 zł. i kreski kasujące dawną wartość wykonano na czerwonym i białobrunatnym znaczku z orłem za 25 gr.

Nakład na znaczku czerwonym (rotograwiura) ok. 250.000.

Nakład na znaczku czerwono-brunatnym (typografia) ok. 400.000.

*

Na kartach pocztowych za 3 zł. w kolorze ciemno-oliwkowym, ze znaczkiem drukowanym na karcie, a przedstawiającym pałac Belwederski w Warszawie, dokonano nadruku nad znaczkiem „Cena 5 zł.”.

WYSTAWA FILATELISTYCZNA

W Londynie została otwarta Wystawa Filatelistyczna, która wzbudza wielkie zainteresowanie w całym świecie filatelistycznym. Ilość eksponatów, sposób ich przedstawienia oraz pokazanie po raz pierwszy szeregu niezwykle cennych znaczków i druków filatelistycznych, stawiają Wystawę w rzędzie najbardziej ciekawych i wartościowych imprez tego rodzaju.



ŻYCIE HARCERSKIE

WIELKA BRYTANIA.

Hufiec harcerek „Bałtyk” w Londynie wznowił wydawanie swoich „Listów”. Z numeru pierwszego tego pisemka dowiadujemy się, iż hufiec obejmuje w tej chwili dwie drużyny i jedną gromadę zuchową. Drużyna „Wisła” została rozdzielona na dwie drużyny: „Wisła” i „Rodło”. Harcerki z „Wisły” przebywają stale w Londynie, drużyna „Rodło” będzie właściwie bezterytorialna, gdyż jej członkinie rozrzucone są po różnych miejscowościach. Ale ponieważ znak rodła jest to przecież bieg Wisły, czyli „Wisła” i „Rodło” to w pewnym sensie to samo!

Drużyna „Rodło” chętnie przyjmuje do swego grona wszystkie Polki do lat 17.

* * *

W skład obszaru brytyjskiego ZHP weszła Junacka Chorągiew Harcerska z ZHP na Wschodzie.

Hufiec harcerski w Szkocji składa się z drużyny im. T. Kościuszki w Edinburghu, samodzielnego zastępu „Kogutów” w Glasgow, samodzielnego zastępu „Sokołów” w Lanark oraz z zastępu korespondencyjnego. Drużyna im. Kościuszki rozrosła się po obozie w Blair Atholl jak na drożdżach i pracuje obecnie dwoma zastępami, które walczą między sobą o lepsze. Wyniki tych zawodów będą znane przed Bożym Narodzeniem.

HISZPANIA

Niedawno powstała w Barcelonie Drużyna Harcerzy, pomimo licznych trudności, rozwija się normalnie. Wszystkie cztery zastępy mają już swoje chorągiewki zastępu. Drużyna liczy 37 członków, w tym 29 po przyrzeczeniu.

INDIE

„Dedication Day”. Dzień 1 października jest dniem, w którym harcerstwo induskie powtarza przyrzeczenie. Jest to t. zw. „Dedication Day”. Był on wyjątkowo uroczystość obchodzony w roku bieżącym przy udziale harcerzy polskich.

W uroczystości wziął udział Jego Wysokość Maharadża państwa Kelhapur, który dokonał podniesienia flagi. Spod masztu też przyjął defiladę skautów hinduskich i polskich. Potem nastąpiło chórne powtórzenie przyrzeczenia, kilka przemówień i odśpiewanie hymnu Vande Materam, które zakończyło uroczystość.

Rocznica powstania. Rocznicę zakończenia powstania harcerstwo w Indiach uczciło ogniskiem w dniu 1. X. i capstrzykiem przy mogile. Tam też zostały odczytane wyniki 63-dniowego „wyciągu warszawskiego” Chorągwi Indyjskiej. W wyciągu trzeba się było wykazać dobrymi uczynkami, myślą i pomocą dla Kraju oraz dobrą postawą osobistą, wzorowaną na bohaterach — harcerzach z powstania warszawskiego.

ZLOT SKAUTÓW AFRYKI WSCHODNIEJ

(East Africa Jamboree)

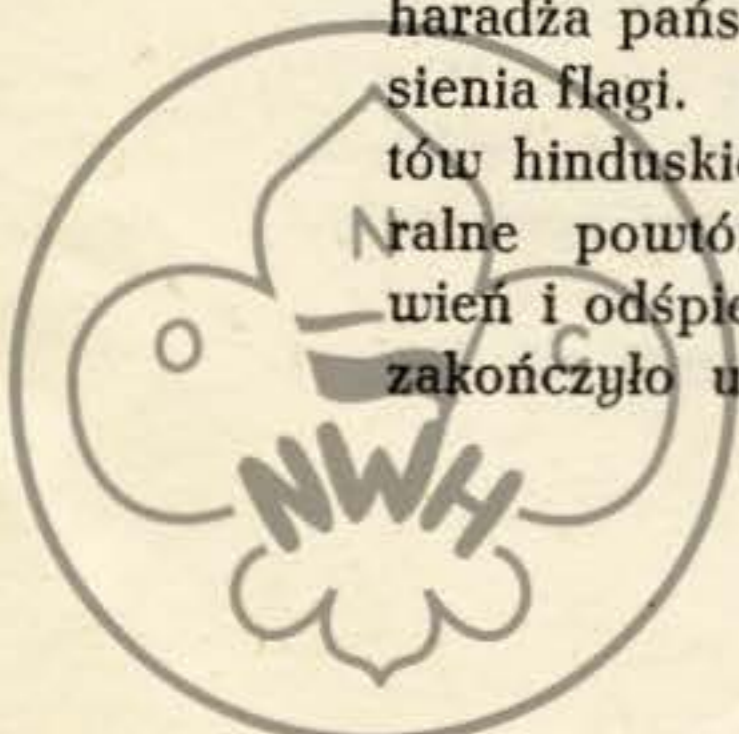
Międzynarodowy Zlot Skautów Afryki Wschodniej odbył się w dniach 28 sierpnia do 2 września 1947 r. w Ugandzie (Uganda Protectorate). Obóz zlotowy rozbito na dużej polanie nad jedną z zatok północnego wybrzeża jeziora Victoria, w pobliżu równika w odległości kilkunastu mil od miasta Entche, stolicy administracyjnej Ugandy.

Uczestnicy zlotu przybyli z następujących krajów afrykańskich: Uganda (ponad 1.000), Kenya (około 400), Tanganyika (około 200), Zanzibar, Kongo Belgijskie, Nyasseland, Północna Rodezja. W zlocie wzięła również udział liczna reprezentacja harcerzy polskich (168 osób), pochodzących z osiedli polskich, położonych w Ugandzie (Koja i Misindi) oraz z drużyny z osiedla Tengera (Tanganyika).

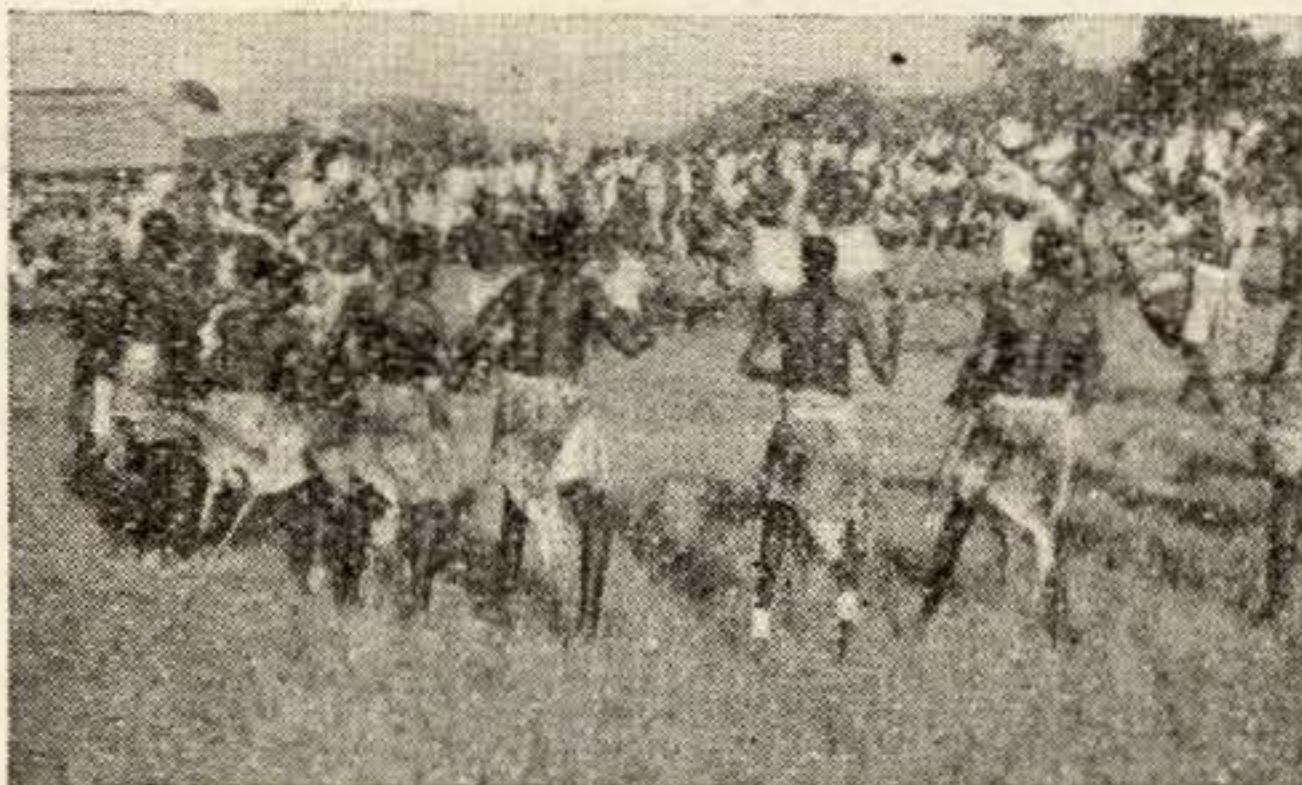
Obóz cały podzielono na pięć podobozów: różniły się one za pomocą barw: purpurowej, niebieskiej, brązowej, zielonej i żółtej.

Jamboree Skautów Afryki Wschodniej w wielu wypadkach różniło się nie tylko od Zlotów Międzynarodowych, ale również od Zlotów, urządzanych przez poszczególne kontynenty lub kraje. Najważniejszą różnicą — przygniatająca przewaga skautów murzyńskich — było ich około 90 proc. uczestników!

Cechą, która temu Jamboree nadała specjalne piętno — to domki z trawy. Na zlocie nie było ani jednego namiotu! Cały obóz był zbudowany z trawy. Szkielety domów czy szałasów były budowane z drągów, wiązanych łykiem i pokryte siatką z trawy słoniowej, podobnej do trzciny lub cienkiego bambusu, a następnie pokryte zwykłą trawą, zupełnie tak samo jak wiejskie strzechy w Polsce. Były one nieprzemakalne i daleko chłodniejsze od namiotów, co miało duże znaczenie w tropikalnym klimacie. Upodobniło to zlot — do wioski murzyńskich, nadając mu charakter typowo afrykański.



Życie zlotowe układało się w trzech głównych kierunkach: w ćwiczeniach z techniki skautowej, w popołudniowych pokazach na stadionie i w wieczornych ogniskach. Codziennie od rana mieszane grupy skautów przeprowadzały ćwiczenia z róż-



nych działów techniki, począwszy od samarytanii po przez wiązanie węzłów, sygnalizacja, aż do budowy mostów.

O wiele więcej uwagi skupiły pokazy na stadionie. Było ich wiele i bardzo różnorodnych. Do najlepszych zaliczono pokaz polski z obozownictwa, który następnie na życzenie Komendy Złotu był powtórzony w dniu zamknięcia Złotu. Otóż 4 zastępy po 9 chłopców w każdym, wykonały postawienie obozu harcerskiego, składającego się z 4 namiotów 8-osobowych na trzech słupkach każdy,

wybudowanie bramki z lasek harcerskich oraz otoczenie obozu liną i dwóch masztów z lasek harcerskich, wiązanych chustami skautowymi, na które następnie zostały wciągnięte flagi: polska i angielska. Czas wybudowania takiego obozu wyniósł dokładnie trzy minuty i piętnaście sekund, a zwiniecie obozu zaledwie 55 sekund! Ten rekordowy czas mówi sam za siebie i świadczy o wspaniałej technice harcerzy polskich.

Drużyny lokalne pokazały cały szereg wspaniałych tańców ludowych. Do najlepszych zaliczyć należy taniec w lamparcich skórkach skautów z plemienia Achioli z nad biegu górnego Nilu. Skauci z Zanzibaru pokazali życie wschodniego miasta, podpatrzone z dużą dozą bystrości i inteligencji. Nie sposób wymienić wszystkich pokazów, z których niektóre stały na poziomie najlepszych pokazów skautowych.

Wieczorne ogniska miały charakter lokalny, a przygniatającą większość pokazów stanowiły tańce i śpiewy murzyńskie, zawsze przy akompaniamencie murzyńskich bębnów. Harcerze polscy wystąpili z trzema tańcami (trojak, krakowiak i zbójnicki), jak również zespołową ilustracją legendy o Krakowie, oraz karawaną wielbłądów w pustyni. Jedyna w obozie orkiestra polska miała zasłużone powodzenie.

Odznaką skautową był murzyński bęben z dwoma skrzyżowanymi pałeczkami.

MOJA PRÓBA

Jesteśmy na kolonii letniej w Cabrera de Mataro. Mieszkamy w dużym domu, położonym na wzgórku, z trzech stron otoczonym młodym, pięknym laskiem sosnowym, który ciągnie się daleko w górę, na której widać ruiny starego zamczyska. Z przeciwnej strony widać błyszczącą taflę Morza Śródziemnego, do którego mamy pół godziny drogi. Nic też więc dziwnego, że używamy morza i wiatru i słońca i harcujemy przy pomocy dwóch druhów, którzy przyjechali do nas na wakacje. Mieliśmy wiele gier i ćwiczeń harcerskich, a kilku chłopców zgłosiło się do próby na sprawność „Trzech Piór”. Ponieważ ja nie jestem gorszy od nich, więc zgłosiłem się również.

Pewnego dnia nie wolno mi było nic mówić. To było najgorsze, bo usta same się otwierały, a tu trzeba było trzymać język za zębami.

Drugiego dnia nie można było nic jeść, ale to jeszcze było możliwe do zniesienia, chociaż musiałem lękać słinkę widząc jak koledzy jedli. Początkowo nie czułem wielkiego głodu, dopiero pod wie-

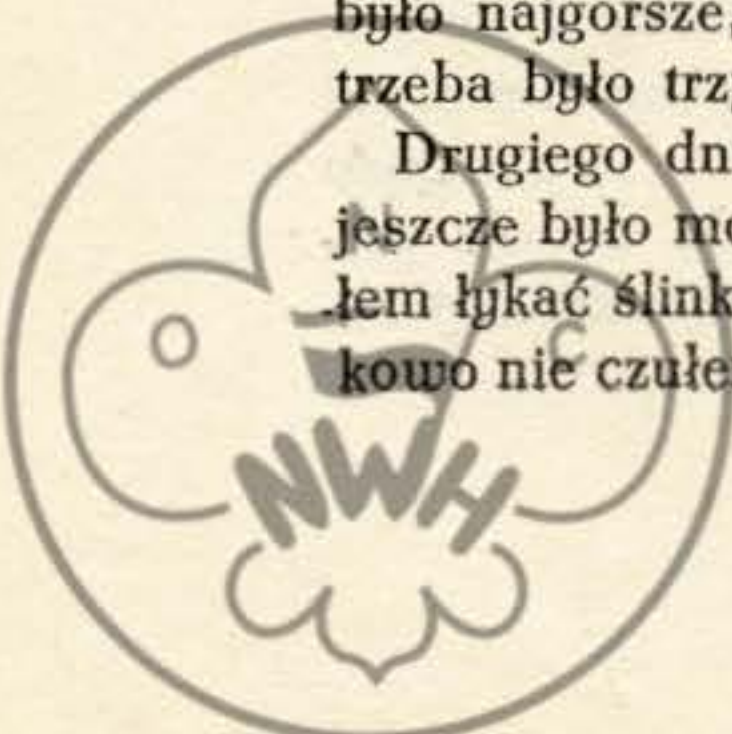
czór kiszki zaczęły grać marsza. Na koniec cały dzień i całą noc ukrywałem się w lesie.

Ruszyliśmy z druhem instruktorem w las. Druh wyznaczył mi stanowisko, podał umówiony sygnał i kazał mi się trochę zamaskować. Ledwie chciałem złapać się krzaka, aby zerwać gałązkę, a tu jak nie skoczy coś na mnie. Patrzę, a to zajac. To była moja pierwsza przygoda w lesie.

Robiło się coraz ciemniej, gwiazdy zaczęły świecić i pokazał się księżyc, oświecając sosny, cyprusy i morze. Ponieważ wiatru nie było, panowała zupełna cisza i słychać było każdy szmer. Około północy usłyszałem czyjeś kroki, nadstawiłem uszu, ale zaraz usłyszałem umówiony znak druha. To on przyszedł na kontrolę. W nocy musiałem jeszcze walczyć z mrówkami, które napadały na moją kryjówkę. Wreszcie doczekałem się rana. Wiedziałem już wtedy, że na moim rękawie przybędzie nowe kółeczko. Znak świeżo zdobytej sprawności „Trzech Piór”.

Barcelona.

Kmito Bogumił, młodzik.



NASZ PREZENT

(Z kroniki wyprawy na Jamboree w Moisson).

„Parasole” dostały poważne zadanie do spełnienia. Dziś na terenie Jamboree będzie Prezydent Republiki, odbędzie się defilada przedstawicieli wszystkich obecnych narodów. Brak będzie niestety tylko Polski. Obóz nasz musi jakoś zadokumentować swoją obecność, obecność Polaków. Wasze zadanie nie będzie łatwe. Macie wręczyć szefowi skautingu francuskiego naszą chustę białoczerwoną z naszytym orłem polskim i napisem na korze brzozonej „to jest gra skautów polskich”. Macie na to cały dzień. Wyjść musicie zaraz.

„Parasole” z zapalem przyjęły misję. Za pół godziny zastęp stał gotowy na linii zbiórki. Inspekcja komendy — żywność na cały dzień. W drogę!

Do obozu złotowego przybyliśmy bez przygód, tam dopiero zaczęły się trudności. Narada nasza trwała długo. Wreszcie postanowiliśmy chustkę złożyć na posłaniu w namiocie generała. Najwięcej pomysłów dawał nam Krzys — wszystkie jednak wydawały się niewykonalne. Przyjeliśmy projekt Edka. Idziemy do generała z kroniką zastępu.

Napotkany policjant wskazał nam obóz komendy. Idziemy całą kupą w kierunku bramy. Warta nas zatrzymuje — do obozu mieszkalnego wstęp dla wszystkich zakazany. Jeżeli mamy interes musimy iść do biura. Obóz jest dobrze strzeżony — pełno policjantów, napisy ostrzegawcze, że drut jest naelektryzowany. Będzie trudno.

Zaczynamy grać „wariatów”, dzielimy się na trzy grupy, każda ma za zadanie dowiedzieć się w którym namiocie mieszka naczelnny skaut. Jedni zaczynają przyjacielskie rozmowy z wartownikami, inni starają się nawiązać znajomość przy pomocy „czendzu”. Ten sposób okazuje się najskuteczniejszy. Polskie lilijki są zawsze poszukiwane. Korzystna wymiana usposabia do nas przyjaźnie rozmówcę. Gadamy o wszystkim. O tym, dlaczego nas nie ma na Jambo i o wizycie Prezydenta. Okazja o zapytanie o generała, a jaki jest, a czy stary, czy śpi w namiocie. Tak, śpi w namiocie — widzicie w tamtym, czwartym, z chorągiewką na lince. Teraz jest ze wszystkimi na obiedzie.

Wiemy, który namiot, ale jak tam się dostać? Po-
ra obiadowa sprzyja. Święty dla Francuzów obowiązek jedzenia w wyznaczonym czasie. Zostaje tylko kilku wartowników. Czas najlepszy. Krzys ma położyć chustę. My mamy odwrócić uwagę wartowników.

Zaczynamy jeść — zapraszając do towarzystwa Francuzów, chętnie przystają, jeden nawet wycią-

ga tabliczkę czekolady. Staramy się, by stali tyłem do obozu. Krzys już tam jest, przełazi właśnie na czworakach przez krzaki koło namiotu, gdzie dyżuruje telefonista. Udało się. Zaczynamy śpiewać. Policjanci proszą o coś ludowego.

Krzys już jest w namiocie. Co tam robi tak długo? Wreszcie wyłazi, po chwili jest przy nas. Było nam doprawdy gorąco.

Żegnamy się szybko, ktoś może wejść do namiotu i zobaczyć chustę, będzie na nas.

Wracamy do obozu przed wieczorem — dumni, dostaniemy wiele punktów w zawodach między zastępami.

Nazajutrz dowiadujemy się przez przyjaciół że w pierwszej chwili generał był oburzony. Dostało się policjantom. W jakiś tajemniczy sposób całe Jambo wiedziało o wyczynie Polaków. Sprawa wywołała wiele śmiechu i gadania.

Generał Lafont zapewne będzie długo wspominał tych Polaków którzy i byli i nie byli na Jamboree . . .

J. K.

**Znaczki polskie i zagraniczne
kartki pocztowe, materiały pi-
śmienne. Książki i czasopisma**
dostaniecie najtaniej

W SKŁADNICY HARCERSKIEJ
5, Egerton Terrace, London, S. W. 3

KOLEBKA POCZTY POLSKIEJ

Warszawski „Pocztowiec” przypomina, że na Rynku Starego Miasta w Warszawie pod Nr. 40 „krwawi się szczątkami potrzaskanych cegieł stara kamieniczka, która zainteresować może filatelistów polskich. Nikt tam obecnie nie mieszka, a jednak dom o pamięć się dopomina; był on kolebką poczty polskiej i przez długie lata z dziejami poczty polskiej był związany”. (Pocza w Polsce powstała w wieku 16).



RZECZY NOWE, CIEKAWY, ZABAWNE...



Cała W. Brytania żyje obecnie pod znakiem zbliżającego się ślubu następczyni tronu, Księżniczki Elżbiety, z por. Mountbatten. Wszędzie mówi się o tym, jak będzie wyglądała suknia ślubna, ile metrów będzie miał welon i jakie kwiaty składać się będą na bukiet. Ślub nie będzie wprawdzie tak wspaniały jak przedwojenne dawne uroczystości dworskie, ale szczęśliwcy, którzy dostaną się na trasę albo będą mogli zapłacić jakieś 50 albo 75 funtów za miejsce w oknie jakiegoś z domów, będą mieli okazję zobaczenia pięknego, barwnego orszaku i królewskiej karocy. Królowa jest sama skautką i wśród przybrań jej tortu weselnego znajdzie się oznaka Girl Guides. Harcerki i harcerze polscy składają młodej parze serdeczne życzenia.

Cały katolicki, a nawet niekatolicki Londyn żyje obecnie pod wrażeniem niewiędzących róż, które pewna dziewczynka złożyła pod statua Matki Boskiej w dniu 3 Maja. Od tego czasu, pomimo upływu tylu miesięcy, kwiaty zachowały taką samą świeżość, jak w chwili ścięcia z krzaka. Tysiączne tłumy zwiedzają kościół. Władze kościelne powstrzymują się na razie od jakichkolwiek komentarzy.

Specjaliści od daktyloskopii twierdzą, że każdy człowiek ma inny rysunek odcisku palca. Możliwość spotkania 2 ludzi o identycznym odcisku wyraża się stosunkiem — 1.000.000.000.000.000.000.000.000.000.000 do 1. Ładnie, co?

Nieprzyjemna rzecz zdarzyła się poczcie australijskiej. W związku

z rocznicą śmierci jednego z odkrywców tego nowego ładu wydano znaczek poświęcony jego osobie. Znaczek przedstawia portret tego męża, podaje jego dane i t. p. Wszystko byłoby bardzo dobrze, gdyby nie to, że... fotografia jest fotografią nie bohatera o którego australijczyk chodziło, a poprostu jego ojca. Można sobie wyobrazić jakie zamieszanie zrobiło się w t. zw. „miarodajnych sferach”. Znaczek trzeba było wycofać.

W Stanach Zjednoczonych pewien młody człowiek poświęcił się idei ulepszenia procesu puszczania bańki mydlanych. Doszedł do bardzo pięknych wyników, bańki jego przekraczają już dwie stopy średnicy. Dotychczas nie doszedł tylko do tego, żeby je utrwalić. Po staremu pękają w pewnym momencie i wszystkie naukowe środki zawodzą. (Nie ma większych zmartwień. Przep. Red.).

Proszę sobie wyobrazić taki wypadek. Wilk napadł w górach na stado owiec, zadusił kilka na miejscu, a jedno jagnię jeszcze żywe chwycił w zęby i uciekł. Po drodze spotkała rabusia pięcioletnia dziewczynka. Widząc jaka krzywdą dzieje się biednemu barankowi, rzuciła się z kijem na wilka, który, o dziwo, zamiast rzucić się na dziecko, sromotnie umknął z pola bitwy, zostawiając żywe jeszcze jagnię. Rzeczą dzieła się w Hiszpanii.



Czytaliście pewnie w gazetach o pewnej Niemce, która miała już dość swojego zniszczonego kraju i „nadała się” jako polecona przesyłka lotnicza na pocztę. Nie wiem czy wielu z naszych czytelników zechciałoby pójść w jej ślady. Pomyślcie tylko, skrzynka miała zaledwie 29 cali długości i 21 cali wysokości. Dużemu psu byłoby bardzo niewygodnie. Niemka nadała się do swego narzeczonego w Nowym Yorku. (Nie ma złej drogi...) Cała historia się nie udała. Na lotnisku we Frankfurcie zbadano podejrzaną paczkę. Paniątka zapłaciła karę i wróciła do domu.



Następnym razem prawdopodobnie spłaszcy się i będzie się usiłowała wysłać listem poleconym.

Amerykański Instytut Gallup'a, zajmuje się zbieraniem opinii na tematy interesujące Amerykanów. Przeprowadza wywiady z tysiącami ludzi, zadając pytania na temat aktualnych problemów. Odpowiedzi są rodzajem przeciętnej opinii. Ostatnio okazało się np., że rodzice amerykańscy wolą chłopców od dziewcząt. Chłopcy są podobno (!?) łatwiejsi i wymagają mniejszych wydatków na ubranie. Ciekawy jestem co na ten temat powiedzą nasze panienki?

W poprzednim numerze pisałem o jegomościu, który pozwala się przebijać bagnetem i nie sprawia mu to wielkiej różnicy. Obecnie został nakręcony z tego film. Podczas wyświetlania tego niezwykłego pokazu kilka kobiet zemdlało i policja kazała zdjąć z ekranu to „arcydzieło”.



Na wstępie parę słów wyjaśnienia i odpowiedzi na liczne listy z zapytaniami, co stało się z „ZUCHEM”, dlaczego w ostatnich dwóch numerach nie było dodatku dla „młodszych”. Otóż miało powstać pismo dla młodszych dzieci, oddzielne od „ŚWIATA MŁODYCH”, myśleliśmy, że będzie to już wkrótce, zaprzestaliśmy więc wydawania naszego dodatku, sprawa jednak dotychczas się nie wyjaśniła, nie chcąc więc pozbawiać części naszych czytelników ich dodatku, od tego numeru wznawiamy znów „ZUCHA”.

Dh J. K. (Bruay—Francja). Nie bardzo rozumiem, dlaczego nie podajesz swego nazwiska i bliższego adresu. Jeżeli chcesz, żebyśmy Ci nadesłali potrzebne książki musisz podać swój dokładny adres. To chyba jasne.

Dh. E. PALUSZKÓWNA (Obóz D. P. Niemcy) chciałyby:

„więcej wiadomości o ciekawych rzeczach i wynalazkach, jakie są nowe samoloty, i takie rozmaite opowiadania o atomach. Bardzo mnie to interesuje...”

Uwaga słuszna, „Świat Młodych” zamówił cykl artykułów na te tematy.

P. LEKKI W. (Esbjerg Danmark) pisze, że

„w obozie znajduje się szkoła, do której uczęszcza 90 dzieci polskich. Pisemko chciałbym wykorzystać w wyższych klasach zamiast książek do polskiego, których jest nam brak, a uczenie bez książek jest ogromnie utrudnione”.

Żadaną ilość egzemplarzy Administracja „Świata Młodych” wysyłać będzie stale. Jesteśmy bardzo radzi, dowiadując się jak pomocnym w pracy jest nasze pismo. Prosimy bardzo o parę słów wiadomości z obozu.

Komenda Hufca „WAWEL” w Niemczech nadesłała nam wydawnictwo swoje p. t. „Na szlaku hufca Wawel” i pisze:

„pozwalamy sobie przesłać Redakcji „Świata Młodych” w Londynie z okazji dnia Harcerza w naszym ośrodku („La Guardia” — Weiden, Bawaria, Ok. Amer.) w dniach 20 i 21 września egzemplarz naszego wydawnictwa wraz z serdecznymi pozdrowieniami hufca Wawel dla harcerzy polskich w Wielkiej Brytanii”.

Redakcja „Świata Młodych” serdecznie dziękuje za nadesłane pisemko oraz za życzenia, które przekazuje wszystkim młodzieży polskiej na całym świecie.

Dh. Dh. Bronisław ZIMNY i Bogumił KMITO z Barcelony, nadesłali nam ciekawie opisane wrażenia ćwiczeń i gier harcerskich, prowadzonych w tamtejszej Drużynie harcerskiej. Jedno z tych opowiadań drukujemy w dziale Życie Harcerskie.

Dh Jerzy SMOLEŃ (Londyn) — bardzo dziękujemy za miłe słowa. Cieszymy się, że podoba Ci się „Świat Młodych”. Dział rebusów i szarad znów wznowimy, mamy już przygotowany duży zapas ciekawych zagadek. Każda księgarnia może książki wysłać na podany adres. W sprawie książek harcerskich najlepiej zwrócić się do Składnicy Harcerskiej: 5, Egerton Ter., London, S. W. 3.

Dh J. SAWICKI (Paryż) i K. MAREK (Edynburg). Sprawdziłem w Administracji. Numer został wysłany i widocznie zaginął w drodze. Prosiłem o natychmiastowe wysłanie po raz drugi. Mam nadzieję, że tym razem dojdzie. **Puchacz.**

WE FRANCJI

BELGII

AFRYCE

INDIACH

HISZPANII

NIEMCZECH

W. BRYTANII

N. ZELANDII

wszędzie są Polacy i wszędzie są drużyny harcerskie

KALENDARZYK- INFORMATOR NA ROK 1948

przynosi aktualne adresy, wiadomości, dane:

Historię harcerstwa,

Władze i ustrój Z.H.P.,

Organizacje polskie na obczyźnie,

Wiadomości o Polsce Wiecznej znajdziecie w tej
najpotrzebniejszej książeczce.

Zamówienia już teraz kierować do: Działu Wydawnictw Naczelnictwa
Z. H. P., 45, Gloucester Rd., London, S. W. 7, lub do Składnicy Harcer-
skiej, 5, Egerton Ter., London S. W. 3.

Zamawiający przed 1. XII. 1947 otrzymują 10 proc. zniżki.

CENA 3/6

ŚWIAT MŁODYCH

Redaktor: **ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI**

Opracowanie graficzne: **WITOLD MARS**

Printed for the **POLISH BOY SCOUTS AND GIRL GUIDES ASSOCIATION**, 45, Gloucester Road, London, S. W. 7
by the **Montgomeryshire Printing Co. Ltd.** Newtown, Mid-Wales.



archiwum